PO ZATARGU.

Niebezpieczeństwo wojny na ziemiach polskich minęło. Zatarg serbski zażegnany, pierzchnęło widmo wojny austryacko-rosyjskiej. Uniknęliśmy ostateczności, ale ponieśliśmy pośrednio porażkę, a może nawet klęskę. Sprawa polska mogłaby się posunąć tylko przez porozumienie Austryi i Rosyi, a tymczasem o mało nie doszło do walki obu mocarstw; co najmniej w Rosyi i na Bałkanie prasa i opinia stanęły przeciw Austryi, w Austryi zaś koła dworskie nabrały niedowierzania wobec Rosyi. Mozolna praca Gołuchowskiego spełzła na niczem. Niemcy austryaccy, marzący o Hohenzollernach, mogą z efektem wskazywać na dzieje ostatnich miesięcy, na cesarza Wilhelma, jako wybawcę sprzymierzeńca.

Prusy zyskały niewątpliwie w tej mętnej wodzie. Okazało się, że Rosya nie zdoła prowadzić wojny, a Prusy wystąpiły jako opiekun Austryi, podniosły się znacznie w opinii mówiącej już o osaczeniu Niemiec, udowodniły, że Berlin może jeszcze dyktować w polityce. Stracili zaś wszyscy inni. Austrya nadwyrężyła swe finanse przez kosztowne uzbrojenia, nie zyskała niczego, ustąpiła nawet dobrowolnie z Nowego Bazaru, a popadła w większą zależność od Prus. Wrazie wojny europejskiej byłyby najprawdopodobniej zwyciężyły Austrya i Niemcy, łupem padłyby zachodnie prowincye Rosyi; Prusy wzięłyby Królestwo, Austrya Ruś. Rosyą rządziliby natenczas jeszcze wyłączniej niemieccy baronowie, Austrya zaś z dwóch stron otoczona granicami niemieckiemi, z przewagą niemiecko-madiarsko-rusińską, stałaby się co do swej polityki faktycznie prowincyą pruską.

Okazuje się zawsze to samo: Przymierze niemiecko-austryackie zapewnia wszelkie korzyści Niemcom, wszelkie ciężary narzuca Austryi. Utwierdzenie go przez sprawę bośniacką uważamy za ciężką stratę dla monarchii.

Rosya utraciła do reszty swój urok pośród Słowian. Rola jej wobec Serbów z pewnością nie przysporzy jej sympatyi w Bel-

gradzie. Siła jej, której dotąd ufano tam, okazała się „papierzaną“. Będzie to może miało dobre strony, jeżeli rząd petersburski zrozumie, na jakiej pochyłości znalazło się państwo. Prędkie i wszechstronne reformy mogłyby jeszcze ocalić Rosyę, ale my obawiamy się raczej, że zwyciężą wpływy pchające Rosyę na zatracenie. Zanik rosyjskiego uroku wśród Słowian mógłby doprowadzić do tego, żeby w Wiedniu pojęto wreszcie całą nikłość obaw przed „panslawizmem“ i że zjednoczenie Słowian jest właśnie zadaniem dynastyi habsburskiej — ale to dopiero nadzieje, a na razie jest porażka.

Baron Aerenthal dążył od samego początku swoich rządów do rozniecenia przeciwieństwa austro-rosyjskiego, a do przykucia Austryi do Prus. To mu się udało. Odrzucił oferty angielskie, dające „carte blanche“ Austryi na Bałkanach za wystąpienie z trójprzymierza; aneksyi Bośny dokonał zamiast plebiscytem w porozumieniu z mocarstwami zachodniemi i Rosyą, w ścisłym związku z Niemcami. Jeżeli nie przyszło do wojny, nie jego zasługa, a położenie było bądźcobądź tego rodzaju, że interesy państwa i dynastyi narażone były na największe niebezpieczeństwa.

Rosya musi dużo z swej klęski przypisać samej sobie. Aczkolwiek prawdopodobna, że rząd działał za podszeptem, a nawet pod naciskiem pruskim i dwuznaczną swoją politykę uprawiał dla Berlina — is fecit, cui prodest — ale to osobliwe, że prasa z małemi wyjątkami (nawet tacy, jak Pogodin!) nie zoryentowała się w sprawie. Gdyby opinia rosyjska nie była poszła na lep pruski, powtarzając niedorzeczności o niemieckości Austryi, gdyby nie łudziła Serbów poparciem, z pewnością rzeczy nie doszłyby do tak groźnego stanu.

Zawinili też Czesi. Chociaż mam dla tego dzielnego narodu podziw niekłamany i wielką sympatyę, ale trudno zaprzeczyć: polityka ich była poprostu niedorzeczną. Podobni do człowieka, co rzekę chce zatamować przy ujściu, zamiast zasypać źródło; walczą od lat o to, aby usunąć nieszkodliwe, choć rażące napisy niemieckie z domów i czapki pangermańskie z ulic praskich, zamiast wytężyć wszystkie siły na oderwanie Austryi od Niemiec. A tego tylko dynastya dokona a i wtedy jedynie, jeżeli będzie mogła oprzeć się na Słowianach. A tu w Pradze zdzierają czarno-żółtą chorągiew i wołają: Niech żyje Serbia! Staraniem Czechów powinno być ułatwić Niemcom życie w państwie wie-

lonarodowem, przyczem nie potrzebują wcale ustępować z praw swoich, tylko zachowywać pewne formy; a tutaj sami ich popychają ku Prusom. Oczywiście zapłacą swoją niemądrość na własnej skórze. Chcieli udaremnić pochody burszackie, a doczekali się przeniesienia ich na Václávské naměsti. Prasa pruska domaga się, aby rząd centralny „z wdzięczności“ za pomoc okazaną ze strony Rzeszy wziął energicznie w obronę „uciśnioną“ niemczyznę praską. Ministeryum austryackie składa się z prusofilów i wrogów czeskich, gorszych, niż kiedykolwiek. Przy świeżem mianowaniu sędziów uwzględniono wszystkie żądania niemieckie. Rozzuchwaleni „liberali“ niemieccy, którym tak dzielnie dopomagali Czesi za czasów sprawy Wahrmundowskiej, marzą o usunięciu Czechów z ministerstwa i o walce rządu przeciw Czechom. Na szczęście Koło polskie uchroni ich od tego.

I my, Polacy, zawiniliśmy w dobie zatargu austro-serbskiego, a mianowicie biernością. Koło polskie w Wiedniu ciągle jeszcze nie umie się otrząsnąć z fałszywej oryentacyi, która mu nakazała niegdyś popierać trójprzymierze. Nawet w ostatnich delegacyach nie wystąpiło dość energicznie przeciwko niemu. Za to należy podnieść, że zachowanie się jego wobec niebezpieczeństwa wojny, mimo lekkomyślnej polityki Aerenthala, dowiodło wielkiego rozumu politycznego. Gorzej postąpiło sobie przedstawicielstwo w Dumie, uprawiając politykę strusią. Należało skorzystać ze sposobności i wyjaśnić stanowisko polskie, oraz postawić jako program porozumienie austro-rosyjskie. Wystarczało poprostu powiedzieć to, co pisała prasa warszawska (oczywiście nie *Goniec*). Ale milczano, a... milczący są, jakby nieobecni, a... les absents ont toujours tort. Ale co się stało, już się nie odstanie; nie pora na żale, lecz trzeba spojrzeć w przyszłość i namyśleć się nad tem, co wypada uczynić. Linie wytyczne pozostawają mimo wszystko te same — innych niema: zgoda austro-rosyjska, zerwanie trójprzymierza.

Słowianie w Rosyi i w Austryi powinni zająć się tą sprawą. O rządzie rosyjskim trudno marzyć. A Duma? Zamierzona odezwa smutnie świadczy o niej. Zajście z Radićem, jeszcze gorzej o październikowcach. Spotyka się wprawdzie głosy w tej mierze w prasie rosyjskiej, ale odosobnione, choć poważne (Kuropatkin). Tutaj otwiera się dla Polaków pole do informowania.

W Austryi Czesi winni przystąpić do zupełnego nawrotu w polityce, a mianowicie muszą starać się pozyskać zaufanie dynastyi, oraz przywrócić wśród Niemców, wiernych Habsburgom, słabnącą opinię, że Czechom nie chodzi o nic innego, jak tylko o równouprawnienie. (W tym celu skorzystać można doskonale z niemieckich walk religijnych, chociaż taka wyśmienita sposobność, jak z Wahrmundem, zapewne nadarzy się nieprędko).

Ale najwięcej uczynić może Koło polskie. Jedyni wśród Słowian Polacy zdołali pozyskać sobie zaufanie dynastyi, która dobrze wie, że polityka polska i habsburska mają te same cele: utrzymanie mocarstwa naddunajskiego. Korzystając z tego, Polacy powinni wykazać całą interesowność „pomocy“ pruskiej i szkody, jakie monarchia ponosi z trójprzymierza. Zabezpiecza ono niby na wypadek wojny europejskiej, ale jeżeli trójprzymierze zwycięży, Wiedeń dostanie się pod kuratelę pruską, — a jeśli przegra, pod rosyjską; podczas gdy w razie porozumienia się z Rosyą, dyktowałby Habsburg prawa i Petersburgowi i Berlinowi. Na powodzenie wszakże akcya polska tylko wtedy może liczyć, jeżeli Czesi porzucą politykę klofaczowską.

„Czas jest srogi“. Upojony sukcesem parlament niemiecki uchwalił kredyty olbrzymie na flotę. Opinia (nawet centrowcy, nawet księża i zakonnicy!) pragnie wojny z nienawidzoną Anglią, „bo teraz czas najlepszy“. Łatwo być może, że przyjdzie rychlej, niż się myśli. Nam zależy na tem, żeby Austrya nie wyciągała kasztanów z ognia dla swego najgorszego wroga.

K. J. K.

LIST OTWARTY DO HR. LEONA TOŁSTOJA W JASNEJ POLANIE.

Przedemną rozprawa Pańska o aneksyi Bośny i Hercegowiny. Przeczytałam i przekonałam się, iż bywa Pan zdolny czasem przełamać milczenie swe i zabrać głos, chociażby w tak dalekich dlań sprawach polityki. Tak — jest Pan zdolny, wraz z całym narodem rosyjskim, przejąć się oburzeniem na rzecz dalekich, nieznanych braci z Bośny i Hercegowiny; zdolny Pan jest, w obronie ich nietykalności, z powodu wątpliwej krzywdy — wybuchnąć protestem w imię sprawiedliwości i praw narodu. —

Widzę to, i tem bardziej palącą i nieznośnie bolesną staje się świadomość tego nieprzebaczalnego, pełnego grzechu i winy — milczenia, które zachowuje Pan w stosunku do swego bliskiego, dręczonego i mordowanego brata, tu w kraju własnym i na oczach własnych. Pan — Prorok, Nauczyciel ziemi rosyjskiej, stojący przed nieśmiertelnością swą w życiu rosyjskiego narodu i przed nieśmiertelnością — tam na Wysokościach — jest Pan mimo to w sumieniu swem milczący i bez słowa wobec najstraszniejszej zbrodni życia, dokonywanej systematycznie i niezłomnie w obliczu świata całego.

I staje przedemną wielka wina Pana i grzech ciężki, jako Chrześcijanina, Człowieka i Rosyanina. Silny i krwawy Kain, zamordowawszy ciało swego młodszego, ufnego brata Abla, pastwi się i szarpie — oto stulecie całe — duszę jego, śmiertelną męką dotkniętą i niszczy nieubłaganie, niezłomnie, całe dobro jego, wszystkie duchowne i materyalne nabytki. I niema głosów w Rosyi, niema woli mówić i piętnować zbrodnię — w sumieniu najlepszych nawet ludzi tej zabitej niewolą i fałszem krwawej ziemi. W historycznej przewrotności swej znajdujecie Wy wszyscy słowa i uczucia ludzkie w stosunku do dalekich braci słowiańskich i jednocześnie wszyscy Wy świadomie milczycie w sprawie realnej, bliskiej, w stosunku do rzeczywistości ciężkiej, wymagającej od Was woli, odwagi, czynu.

Tak... Wszak to w myśl nauki Pańskiej, Wielki Proroku ziemi rosyjskiej, w myśl filozofii, stworzonej przez Pana i podanej narodowi, jako testament Jego, w myśl „niesprzeciwiania się złemu“. — Strzeż się Pan — zatruwa Pan duszę Ojczyzny swej — nauką swą potęguje Pan złe i jad, które i tak w naród wszczepiły stulecia niewoli, pokolenia posłusznych rabów, ślepych i niemych narzędzi władzy. W obliczu nieśmiertelności, co idzie na Pana, czas przejrzeć i pojąć, że we krwi też jego i myśleniu kryje się to samo zgubne nasienie bezwoli, które Pan nauką swą grzeszną i szkodliwą uświęcił i jako dobro narodowi legował. Patrz Pan, oto ona w życie wcielona Rosya — strawiona anarchią duchową i życiową, Rosya — tonąca w rozpuście, bezwoli, ubóstwie uczuć, w upadku ducha i serca. Gdzie bohaterstwo, gdzie zbawczy wicher napięcia, decyzyi w chwilach ciężkich historycznego przewrotu? Gdzie ludzie, wodzowie, prorocy? Niesprzeciwianie się złemu, niesprzeciwianie się złemu na wszystkich ogromnych,

zabitych obszarach Rosyi, rozkład duchowy i fizyczny, gwałty, anarchia — oto co jest. A co dalej?

Lecz to rzecz Wasza. Co do mnie, utraciłam już wiarę w odrodzenie ducha i życia Rosyi. Widzę jak dziedzictwo hańbiących dziejów, przeszłości bez chwały i czystego bohaterstwa, zatruły duszę narodu rosyjskiego, zatruły — być może — na zawsze. Cienka warstwa pokrywy, nasiąkłej cywilizacyą, swobodą humanizmem Zachodu — zbyt słaba, krucha i niemocna. Czy potrafi ona uratować tę ciemną otchłań przed sobą, ujarzmić i światłem napoić ten dziki, huczący i mętny żywioł? Mimo to wszystko jednak — widzący, prorocy, twórcy, wodzowie duchowi mas — winni mówić i piętnować głośno złe, co lada chwila wybuchnąć jest w stanie i przepaść otworzyć przed losami narodu, opóźnionego w rozwoju ludzkości, dążącej do swobody, odrodzenia, sprawiedliwości. Lękam się, lękam — los może być dla narodu rosyjskiego nieubłagany. Gdzie są zasługi jego za całe długie, długie stulecia historycznego życia? Gdzie wkład jego w dorobek ludzkości? Krew, krew i mrok. — Całe morze krwi i mroku...

Ośmdziesiąt przeszło narodów, zatopionych w tym oceanie purpurowym, narodów shańbionych, mordowanych, rozbitych. Czy nie dość? Czy niezbyt już pełna czara?

Czy nie sądzonem jest może jednej kropli jeszcze, kropli krwi męczonego brata Abla, przepełnić ją i przechylić?

Oto widowisko — przyjrzyjcie się. Na wiekowej torturze rozpięta dusza polskiego narodu — zabijana już wiek cały, lecz mimo to wciąż żywa, odporna, twórcza, protestująca... Takie dziedzictwo zostawili nam wielcy ludzie historyi naszej — taki spadek przeszłości, co w nas tkwi. Nieśmiertelny duch Skargi, Jana Kochanowskiego, Kościuszki, Słowackiego, Krasińskiego i bohatera-wieszcza Mickiewicza, czuwa nad nami i trzeźwi. W dnie zaćmienia głosy ich niosą nam życie, wiarę w przyszłość, pogardę męki.

A ona wciąż się dokonywa i bez przerwy sprawuje ją w ciemnym zakątku nieubłagany rosyjski dziejowy demon; twarz jego rozbestwiona, a zwierzęcość wciąż głodna. — „Naciągaj! Przypiekaj! Wyrzynaj! Rznij“, lecą rozkazy...

I straszne narzędzia tortury wyrywają przedewszystkiem język — ten od natury dany, tysiącleciem wykarmiony, geniuszem tych twórców, wieszczów, uczonych wsławiony. Wyrywają go

nietylko dorosłym, lecz i dzieciom w kolebkach prawie; odbierają sądy, uniwersytety, szkoły średnie, elementarne ludowe nawet.

Dalej oślepiają oczy; te żądne światła, wiedzy. „Niech będzie mrok — nie dla was kultura, nauka". — I setki tysięcy rubli, przez naród w krwawym pocie na to zbawcze światło dane — odbierają mu się, a dzieło rujnuje.

Lecz jest jeszcze chleb — ten chleb mizerny, stworzony wysiłkiem jego skutych rąk, więzieniem zaciemnionych oczu, ostatnie dobro głodnych. „Rozrzucić go, zniszczyć"!— I w ruinę idzie polski przemysł i handel — na miejscach życia spustoszenie. — „Umieraj", mówi rosyjski demon bratu swemu — Słowianinowi — i zabrania mu jednocześnie prostować nawet ciało swe, wyciągać mięśnie... Precz z „Sokołem", gimnastyką etc. — Umieraj z wycieńczenia, rozkładu!"...

A widząc, iż męczony, mimo to daje znaki życia, decyduje się na ostatnie niewątpliwe działania:

„Rozczłonkować go — żywe ciało jego rozczłonkować na kawałki"! Idzie rozkaz i pierwszy los pada na nieszczęsną, od wieków ogniem i mieczem na prawosławie nawracaną Chełmszczyznę. Przy uroczystem nawoływaniu idącego w tryumfie duchowieństwa, za przykładem wysoce czczonych sług Chrystusa, gromadzi się wszystko, co w narodzie przedniejsze. Oto, oto — rozpocznie się za chwilę... I dzikie rosyjskie morze, purpurowy ocean, huczy w oczekiwaniu chciwem przeznaczonej już dla się ofiary. Byle tylko zacząć, a tam — pójdzie...

Oto krwawa, cicha aneksya, dokonywana w milczeniu i prawie bez protestu. A traktaty europejskie, a prawa narodów?...

Wspaniała grupa filozofów, wieszczów, twórców piękna i pisarzy, stoi opodal... Zapatrzeni w błękitną dal... mówią spiewne, kryształowo-dźwięczne mowy. Uderzają w złote harfy ogólno-ludzkiej miłości, wszechprzebaczenia, wielkiego słowiańskiego braterstwa, obrony dalekich, uciskanych, drogich — tam, oto tam... Serbia, Bośna, Hercegowina... I zuchwale wyciąga dłoń swą rosyjski oprawca ku wrzekomej obronie słabego przed niebezpieczeństwem... Głośno woła prasa w imię sprawiedliwości. Śmiało zamierza protestować międzynarodowym aktem rosyjska Duma w imię praw narodów, nietykalności traktatów — decydując jednocześnie w uchwale swej, iż w Królestwie Polskiem sędzią w narodzie swym nie może

być Polak, a sprawiedliwie sądzić go może tylko nasłany prześladowca.

Co za cynizm, jaki fałsz i jaka odwaga! I tak zarażone w kraju Waszym wszystko, od góry do dołu; powietrze zgęszczone i nasiąkłe męką; czuć w niem zaduch rozkładu od lasu szubienic, od zakamarków tortury. Pijane niem głowy, wstrętem do życia napełnione piersi.

Duszą się wszyscy, a najwrażliwsi — młodzież i dzieci — te chciwe piękna i czystej życia treści, zrabowane przeszłością, trawione głodem dnia dzisiejszego, podnoszą pełne grozy okrzyki: „Nie chcemy tu — nie chcemy... wyjdźmy stąd — nazewnątrz". (autentyczne z zebrań młodzieży gimnazyalnej). I jak kiedyś w biblijnej Jerozolimie słychać było okrzyki niewidzialnych duchów: „Elohim — Elohim," tak i dziś w Rosyi nieubłaganie wstają te złowieszcze, rozpaczliwe wołania.

Godzina bije, być może, godzina wielka sądu. Surowe przeznaczenie pcha Rosyę na czyny szaleństwa.

Widzę szaleństwem tem otwieraną przepaść i posępne, żywiołowe parcie rzucenia się w nią, a okrzyk zgrozy i przerażenia rwie się z duszy mojej: „Kain, Kain — co czynisz?"

Ja wiem wszystko. Myśmy wszystko przeszli. Widzieliśmy kaźń Ojczyzny, byliśmy na Golgocie historyi. Lecz we krwi polskiego narodu złożony pierwiastek swobody, w duszy jego złote tarcze odnowy, życia przyszłości. Wierzę: żyjemy, żyć będziemy, odrodzimy się.

Myśmy z Wami iść chcieli w przyszłość promienną, lecz przeznaczeniem waszem krew i mrok. Odtrąciliście podaną sobie wspaniałomyślnie dłoń i nową męką „rozczłonkowania" kopiecie przepaść rozbratu na zawsze. Drogi nasze rozchodzą się. — Kto czuje się na siłach — niech ratuje przyszłość. Być może... nie wszystko stracone. I jak dziesięciu sprawiedliwych wstrzymać mogło cios, zawieszony w niebiosach nad skazaną ziemią, tak — chcę wierzyć — znajdzie się w Rosyi tych dziesięciu, którzy cios taki w swe czyste dusze wezmą i przetworzą go w okrzyk ratunkowy, wiodący ku otrzeźwieniu, przejrzeniu i pokojowi życia.

Do Was, do Was — Wielki Starcze — ja zwracam najprzód moje słowa — i sąd Wasz przedewszystkiem, w wielkiej ciemności tej usłyszeć pragniemy. On siłę da podnieść głos chwiejącym się, przejrzeć wątpiącym i płomiennym protestem wy-

buchnąć wśród was tym, których — niestety — w Rosyi jest zbyt mało.

Wierzę, że nie odejdzie Pan z milczeniem tem grzesznem na tamtą stronę i słowo Jego wzbije się, być może, jak skowronek, wieszczący wiosnę i słońce i życie zmartwiałej ziemi. Niech będzie ono tą złotą strzałą, pełną miłości i prawdy, lecącą prosto tam, gdzie ważą się losy narodów.

Polka.
Jedna za wielu.

NIEMCY A SŁOWIAŃSZCZYZNA.

(Referat Towarzystwa literackiego i politycznego im. Aksakowa w Moskwie na petersburski Zjazd rosyjskich stowarzyszeń słowianofilskich).

Niespodziane zupełnie i niekonsekwentne uznanie anneksyi Bośny i Hercegowiny, ten ostatni, nieodżałowany zaiste krok dyplomacyi naszej, zagraża w bliższej przyszłości następstwami wręcz przeciwnymi pokojowym zamiarom naszego rządu. Obawiać się należy, żeby po tak łatwym tryumfie Niemcy nie zechciały wyzyskać naszej słabości militarnej, bardziej zaś jeszcze naszego tchórzostwa i pragnienia uniknięcia wojny za wszelką cenę. Historya niestety uczy nas, że właśnie taki sposób postępowania, przy którym robi się ustępstwa z obawy przed wojną, staje się najpewniejszym środkiem zawikłania się w wojnę i to w warunkach najniedogodniejszych dla siebie.

Przecież błąd ten da się jeszcze naprawić. W chwili obecnej wojna jest dla Niemiec, mimo całej ponęty, groźniejszą, niż dla nas. Można z pewnością twierdzić, iż pomimo traktatu Włochy na obronę sprzymierzeńców nie wyruszą, ani też zrobią bodaj najmniejszą dywersyę Francyi. Powtóre Anglia nie zechce stracić jedynej okazyi do pokonania najgroźniejszego rywala, t. zn. do zburzenia handlu powszechnego Niemiec oraz zabicia kolosalnego ich przemysłu przez zniszczenie floty niemieckiej i odcięcie Niemiec od morza, co, uniemożliwiając dowóz chleba, stawia Niemcy tem samem w położenie bez wyjścia.

Gdyby więc Niemcy naprawdę zamierzały nas zaczepić, miałyby do rozporządzenia zaledwie połowę armii, ponieważ druga połowa musiałaby pomaszerować na Wogezy. Nie mogły-

by też wystąpić przeciw nam z większą armią i Austro-Węgry, których główne siły powinne być skierowane na Bałkan. Turcyi nie potrzebujemy się obawiać. Niezależnie od jej tendencyi pokojowych i niezaprzeczonej słabości, trzymają ją w szachu Bułgarya i flota angielska. Cóż jednak pocznie Germania z połową swej siły zbrojnej? Jakkolwiekbądź słabi i nieprzygotowani bylibyśmy, wojna z Niemcami przybrałaby charakter narodowy i wywołałaby u nas zapał najżywszy. Korzystając z przewag swej mobilizacyi i administracyi. armia niemiecka co najwyżej zagarnie nasz rejon zachodni do Dniepru, zmusiwszy wojska nasze do cofnięcia się i rozpoczęcia koncentracyi w okolicy Kijowa i Smoleńska. Wymagałoby to najmniej 3 miesięcy, a w tym czasie tocząc walkę na dwa fronty, mając odcięty dowóz chleba, przy stagnacyi kompletnej rolnictwa i przemysłu, przy niezliczonych katastrofach ekonomicznych wewnątrz państwa, nawet zwycięska *na obu placach boju* Germania nie podołałaby wysileniu wojennemu, narażając się natomiast na rozkład wewnętrzny.

Niemieckie powagi wojskowe same zresztą przyznają, że wszystkie ich szanse zwycięstwa polegają li tylko na nieubłaganym i nagłym najeździe na przeciwników i na wymuszeniu od nich pokoju po upływie najdalej trzeciego miesiąca od chwili rozpoczęcia kroków wojennych. Gdyby nawet nie można było zaufać całkowicie Francyi, w tej rzeczy (choć ona w innem zgoła znajduje się, niż Germania, położeniu i bronić się potrafi przeszło rok, nie naruszając swych funkcyi żywotnych) — toć chyba doświadczenie z pokoju portsmutskiego nie minęło u nas bez śladu i stanie się w przyszłości nauką należytą i czyżby znalazł się obecnie w Rosyi mąż stanu, któryby cesarzowi doradzał zawarcie pokoju kosztem odstąpienia części Rosyi zachodniej lub nawet tylko naszej Polski, tem bardziej, że nasze siły odporne w rzeczywistości są prawie niewyczerpalne?

W tym jednak celu, aby walka z Germanią była bezwarunkowo zwycięską dla Rosyi, a nie jednym tylko z epizodów odwiecznego sporu świata germańskiego ze słowiańskim, nieodzowną jest rzeczą ustalić niewzruszoną zasadniczą jej ideę i postarać się wyzyskać wszystkie te siły zewnętrzne i wewnętrzne, które mogą być dla Rosyi oparciem w tej walce.

Tą ideą zasadniczą jest przeciwstawienie Germanii — Słowiańszczyzny, nie poróżnionej i nie wrogiej sobie, jak dotąd, lecz jednolitej i zgodnej. Tymczasem Słowiańszczyzna obecnie ma

dwa ośrodki: Rosyę i Austryę, a ten drugi ośrodek trwa w formalnym sojuszu z Niemcami.

Jakkolwiek trudnem jest położenie Austryi z powodu sporów i waśni narodowościowych, fakty pokazują, że słowiańskie narody Austryi nietylko nie pragną zniszczenia tego dla nich sztucznego zupełnie i obcego centrum, lecz przeciwnie, trzymają się go, gotowe współdziałać w przyciąganiu do niego nowych cząstek Słowiańszczyzny, z tą nadzieją, że w końcu zamienią Austryę w rdzennie słowiańskie państwo. Ani Polacy, ani Czesi, ani Chorwaci, ani nawet przeważna większość Rusinów[1]) — nie opuszczą Austryi na rzecz Rosyi i będą walczyli, choć z ciężkiem sercem, i z Serbami i z nami.

Anomalia ta zależy jedynie i wyłącznie od stanu kwestyi polskiej u nas.

Nasza polityka po ostatniem powstaniu 1863 r., za które znaczna część winy spada na karb ówczesnego słabego i zastarzałego rządu rosyjskiego — stawia duży, rozległy kraj słowiański z narodem kulturalnym i utalentowanym, drugim z plemion słowiańskich co do liczebności i pierwszym co do świadomości plemiennej, wychowania politycznego i patryotyzmu — w położenie bez porównania gorsze od okrzyczanej Bośny i Hercegowiny. Mimo wszystkich wstrętnych właściwości zarządu austryackiego, — język, najwyższe dobro każdego narodu, pozostaje tam nietykalny w administracyi, sądownictwie i szkole. Jakiś czas język ten nosił oficyalne miano „bośniańskiego“, co mu nie przeszkadzało faktycznie, aby zostawał tym samym serbskim. W tym języku porozumiewają się z ludnością urzędnicy, chociaż z innych prowincyi przybyli; żadnego języka obcego ludności się nie narzuca. Tymczasem w naszej Polsce język miejscowy jest zupełnie wyłączony z użycia urzędowego i ludność ciągle i wszędzie obraża się językiem zwycięzcy, który od dzieciństwa przypomina Polakowi, iż jest podbitym, uśmierzonym obywatelem „drugiej klasy“.

Takie ustawiczne poniżenie[2]) narodu aż chorobliwie ambitnego, posiadającego długą i sławną historyę, zachowującego tradycye

---

[1]) W oryginale: „Małorossow“.

[2]) Ciekawy przykład. Zaledwie zdążono ogłosić w Wiedniu ubliżającą Polakom, nietaktowną mowę S z c z e g ł o w i t o w a, a Unia słowiańska („Slovanska Jednota“) w parlamencie, wahająca się przedtem, poparła odrazu gabinet Bienerta i podtrzymywała Austryę. (Przyp. autorów).

potężnego ongiś mocarstwa i czczącego w sposób wzruszający swą osobowość narodową i przeszłość, ma prócz najszkodliwszego wpływu na ustrój wewnętrzny Rosyi, znaczenie doprawdy fatalne dla sytuacyi naszej w Słowiańszczyźnie. Zawdzięcza to tylko kwestyi polskiej Rosya, że pomimo obficie i całkiem bezinteresownie przelanej za Słowian krwi swoich synów, nie powiodło się jej w r. 1878 stać się istotnym ośrodkiem i wodzem duchownym ani nawet prawosławnego świata słowiańskiego. Nie uda się osiągnąć tego ani w przyszłej walce, na którą wzywa nas Germania. Ale warunki odmieniłyby się zasadniczo, gdyby Rosya była w stanie przeciwstawić Germanii jedyne i potężne centrum słowiańskie, skupiające dokoła siebie bez wyjątku wszystkie słowiańskie narodowości na podstawie wspólnego, groźnego niebezpieczeństwa i wspólnego zaufania do najsilniejszego z plemion słowiańskich. Wyłącznie nasza polityka w Polsce, zaiste dziwna, nie mająca żadnego rozumnego celu państwowego i nic nie osięgająca, wytwarza nietylko to niebezpieczeństwo, że widzi się całą Słowiańszczyznę zachodnią w sojuszu z Niemcami i pod ich komendą przeciw nam, ale polityka ta zachowuje przy życiu Austryę, która od dawien, zdawałoby się, jako organizacya państwowa, pozbawiona jest wszelkiej racyi bytu i tylko naszej ślepocie politycznej zawdzięcza ocalenie i odrodzenie. Z powodu tej właśnie polityki nie ufa nam nikt; bardzo słusznie: nie tylko katoliccy Chorwaci i Słowieńcy w Austryi, lecz i uwolnieni przez nas z niewoli tureckiej prawosławni Serbowie i Bułgarzy, którzy obawiają się, że po zjednoczeniu się z Rosyą mogą pewnego pięknego poranku ujrzeć się w gubernii „Zadunajskiej“ lub w kraju „Przysawśkim“.

Zdawałoby się, że i poza kwestyą walki z Germanią bankructwo i szkodliwość oczywista współczesnej naszej polityki polskiej okazały się dostatecznie. Dążąc do zrusyfikowania Polaków za pomocą szkoły państwowej, wychowujemy jedno po drugiem pokolenia ludzi, którzy Rosyę nienawidzą i tylko zewnętrznie przybierają pozory rosyjskości; wypierając sztucznie tych ludzi z ich ojczyzny, otwieramy im szeroko drzwi do naszego domu i dom ten oddajemy im do wszelakiej eksploatacyi. Bardziej krótkowzrocznej i szkodliwszej polityki chyba świat nie widział. Najbliższym jej skutkiem jest z jednej strony przepełnienie rosyjskiego aparatu państwowego niezliczoną ilością niepewnych urzędników i z drugiej wiecznie podniecony, wiecznie rozdra-

żniony, graniczący poprostu z rozpaczą stan umysłów w najważniejszym strategicznym punkcie państwa, w Królestwie Polskiem. Sztucznie odciągając do Rosyi najlepsze siły krajowe, poprzednio jeszcze ukształcone na jej wrogów potajemnych, wzamian wysyłamy do rządzenia Polską wyrzutki urzędnictwa rosyjskiego, którychby w żadnym kraju nie ścierpiano, i tym wyrzutkom powierzamy honor noszenia rosyjskiego sztandaru państwowego i narodowego na kresach, czyniąc naszą wielką ojczyznę przedmiotem uprawnionej nienawiści i niemniej uprawnionej pogardy i szyderstwa. I to w oficyalnym języku naszej biurokracyi, kłamstwem do szpiku kości przesiąkniętej, nazywa się „wzmacnianiem związku kresów z centrum państwa“!

A przecież pomimo tej niczem nie usprawiedliwionej polityki, która stanowi wyraźną tamę do braterskiego stopniowego zbliżenia Rosyi z Polską, zbliżenie to idzie własnym torem. Z jednej strony warunki ekonomiczne utworzyły się w ten sposób, że Polska, jako kraj z bardzo gęstem zaludnieniem i bujnie rozwiniętym przemysłem, nie zdoła istnieć bez Rosyi, jako swego naturalnego i wyłącznego prawie rynku zbytu, z drugiej strony warunki polityczne przymuszają Polaków znosić cierpliwie uciążliwe i poniżające położenie w państwie rosyjskiem, które jednak nie ma praktycznie sił do zatamowania narodowego i ekonomicznego ich rozwoju i rozkwitu, podczas gdy w granicach Niemiec wydano polskości nieubłaganą i okrutną wojnę drogą praw wyjątkowych o wywłaszczeniu i języku, zastosowywanych z żelaznym uporem i niemieckiem okrucieństwem.

Wszystko się tak składa, że nie potrzeba żadnych wysiłków z naszej strony ani do pożądanego rozwiązania kwestyi polskiej w kierunku ścisłej i szczerej łączności Polaków z państwowością rosyjską, ani do wytworzenia potężnego ośrodka słowiańskiego z nieograniczoną siłą ciążenia ku niemu wszystkich bez wyjątku narodowości słowiańskich. Ośrodek ten burzymy my sami, własnemi rękoma, nietylko paraliżując w ten sposób potęgę Rosyi w nieuniknionem jej starciu z germanizmem, lecz i współdziałając największemu rozłamowi wśród Słowian przez podtrzymywanie sztucznej egzystencyi innego ośrodka słowiańskiego, obecnie wrogiego i obcego Rosyi, t. j. Austryi.

Główna potęga Austro-Węgier nie tkwi w narodowościach panujących, t. j. Niemcach, Madiarach, lecz w świadomem i dobrowolnem podporządkowaniu się im Słowiańszczyzny zachodniej,

która w obu częściach monarchii tworzy większość liczebną, która jednak poróżniona nieprzyjaźnią plemienną przejmuje się nieufnością do naturalnego centrum słowiańskiego i jego głównej a nieskończenie olbrzymiej siły materyalnej — Rosyi.

Jakkkolwiek ciężką jest supremacya niemiecka w austryackiej połowie monarchii Habsburgów, odczuwają ją tylko polityczne, górne warstwy ludności. Austrya faktycznie o tyle uwzględniła narodowe prawa poszczególnych swych krajów i narodowości, że w życiu publicznem każdej jej prowincyi przewaga niemiecka bynajmniej nie rzuca się w oczy. Wszędzie języki lokalne korzystają z równouprawnienia oficyalnego, wszędzie prawa narodowe szanowane są, przynajmniej oficyalnie.

Każde ich naruszenie staje się tem samem przekroczeniem prawa i pociąga za sobą walkę zupełnie legalną. Rządowi austryackiemu na myśl nawet nie przyjdzie głosić zasadę nierówności narodów wobec prawa [1]).

Dodać należy, iż zarząd ekonomiczny Austryi stoi nader wysoko i z dobrodziejstw rozumnej polityki finansowej, kredytu na szerokich prawach opartego i bardzo racyonalnej troskliwości o interesy rolnictwa, przemysłu i handlu, korzystają równo wszystkie narody Austryi. W tym samym czasie, gdy Rosya ubożeje gwałtownie i upada, dobrobyt Austryi szybko się podnosi.

Polacy w Austryi zajmują zupełnie odrębne stanowisko. Dynastya habsburska postanowiła oprzeć się na nich w tej samej niemal mierze, co na Niemcach i Madiarach i stworzyła odpowiednio do tego nadzwyczaj dla nich dogodne położenie zarówno w Galicyi, jak w parlamencie centralnym. Pomimo to, iż Austryi przypadła w udziale najmniejsza część dawnej Rzeczypospolitej, ta część właśnie mogła się stać jedynym naprawdę wolnym zakątkiem Polski, schroniskiem jej tradycyi historycznych i wspomnień, skarbnicą języka i nauki. Czyż podobna, aby Polacy inaczej niż z uczuciem ciepłej wdzięczności odnosili się do Austryi, w której wyłącznie poczuli się w domu i ludźmi naprawdę wolnymi? Otóż Polacy istotnie przez cały czas dotąd okazywali najbardziej wzruszającą wierność Austryi i jej dynastyi. Polacy, właściwie mówiąc, utrzymują też Austryę dotychczas przy życiu.

---

[1]) Nie zapominajmy, że wstrętny proces zagrzebski toczy się w Chorwacyi, t. j. w węgierskiej połowie monarchii. (Przypisek autorów).

Przeciwnie — dla wszystkich Słowian zagranicznych przykład Polski pod panowaniem rosyjskiem (nie mówiąc o Poznańskiem), staje jako żywa groźba i ostrzeżenie przed Rosyą, a jako poparcie olbrzymie dla Austryi. Na tym przykładzie najlepiej się widzi szkodę kolosalną, którą sobie sprawia Rosya antysłowiańską polityką polską.

Pominiemy historyę starej Polski, rozbiory i pierwszą epokę porozbiorową w rosyjskiej części Polski. Zaznaczymy tylko, że odrestaurowanie przez Aleksandra I konstytucyjnego Królestwa Polskiego już zaczęło było wywierać olbrzymi wpływ na pogodzenie dwóch wrogich sobie od wieków narodów i przywiodłoby sprawę słowiańską do wielkiego tryumfu, gdyby nie dwie przyczyny uboczne, które wywołały katastrofę 1831 r. i obaliły tę wielką sprawę dziejową. Dziwne mianowanie namiestnikiem W. Ks. Konstantego Pawłowicza, człowieka wręcz niemożliwego, było najbliższym powodem powstania listopadowego; przyczyną bardziej ogólną i oddaloną była chwiejna nieustannie polityka Aleksandra I względem przyłączonych do Rosyi dawnych prowincyi Rzeczypospolitej — Litwy i Rusi Zadnieprskiej. Primo, zaledwo pół wieku dzieliło Polaków od Polski z r. 1772, niepodległej a mocarstwowej — ból z powodu upadku i rozbiorów był nie do zniesienia; secundo, sam Aleksander I zapatrywał się na Litwę, jako na ziemię polską i z jego rozkazu wypracowywano i dyskutowano konstytucyę W. ks. Litewskiego, która tylko przypadkiem nie doszła do skutku. To wszystko nie mogło nie wzburzać Polaków i nie podniecać nadziei odnowienia dawnej wielkości Ojczyzny, chociażby w związku państwowym z Rosyą, do czego zwolenników bynajmniej wśród Polaków nie brakło [1]).

To wszystko zostało do najwyższego stopnia wykłamane i wypaczone przez literaturę „kazionno - patryotyczną“. Jednak prawda zabłyśnie kiedyś i wykaże, w jakich okolicznościach i pod wpływem jakich czynników rozwinął się krwawy dramat 1830 r. i co powodowało polityką Mikołaja I, który po zniesieniu u siebie Polski politycznej, zachował święcie Polskę narodową i nie urządził żadnego zamachu ani na jej autonomię, ani na język. Wykażą się kiedyś prawdziwi winowajcy sza-

---

[1]) Smolka „Polityka Lubeckiego“ T. I. Kraków, 1907. (Cytat autorów).

lonego powstania 1863 r., oraz rusyfikacyjnej polityki rosyjskiej, rozpoczętej po wydaleniu z Polski W. Ks. Konstantego Nikołajewicza, a następnie takich działaczy, jak Milutin, Czerkaski, Samarin. Rosya ponosi zasłużoną karę i ponosić ją będzie aż do tej chwili, gdy zrzekłszy się skrajnego „kazionnego“ nacyonalizmu, oprze się na istotnych słowiańskich zasadach i zrozumie swe obowiązki względem nieszczęśliwej, umęczonej siostry, która już oddawna się przeobraziła, oddawna jest gotową do jak najszczerszej i najuczciwszej zgody.

Pozostawiając wszakże na boku te podniosłe uczucia, łatwo wyrozumieć, że nieskończenie poważne przyczyny najbardziej realnego charakteru, nakazują nam stanowczo szukać zgody z Polakami drogą zwrócenia im ich prawa niezaprzeczonego: być w granicach etnograficznych gospodarzami swej ziemi, a poza temi granicami otrzymać zupełne równouprawnienie z plemieniem panującem i ochronę swych praw, jako mniejszości etnograficznej.

Wyobraźmy sobie teraz na chwilę, że życzenia Polaków, wyrażone w projekcie autonomii Królestwa, podanym przez Koło Polskie w Dumie — zostaną przez nas szeroko i po bratersku ziszczone. Co wtedy nastąpi?

Rola rosyjskiej Polski części zmienia się zasadniczo. Z synapizmu historycznego, któryśmy sobie dobrowolnie przyłożyli, Królestwo Polskie zamienia się w potężny mur obrończy Rosyi przeciwko Niemcom; autonomiczna i narodowo zorganizowana Polska wniesie oświeżającą strugę słowiańską do opadającej z sił w nierównej walce pruskiej części Polski i zdziesięciokrotni jej opór przeciw germanizacyi, który kładłby równocześnie tamę naporowi germanizmu na Rosyę. W Austryi Galicya przestaje być twierdzą Habsburgów przeciw Rosyi, a ośrodkiem narodu polskiego staje się odtąd nie Kraków, lecz istotna stolica polska — Warszawa. Głosy polskie w wiedeńskim parlamencie złączą się z głosami innych plemion słowiańskich i cislitawska połowa monarchii staje się najszczerszym sojusznikiem Rosyi, która samym faktem ugody z Polską otwarcie podniesie sztandar słowiański. Resztę Słowian w Austryi nic istotnego nie dzieli, jednoczy zaś walka z charakterem niemieckim państwowości austryackiej i lenniczego stosunku Habsburgów do Germanii. Powstaje przygniatająca większość słowiańska, która też staje się panem Austryi. To zaś koleją naturalną odbije się natychmiast na węgierskiej połowie

monarchii. Obok słowiańskiej Austryi, przez głowę Budapesztu wyciągającej rękę do Rosyi, niemożliwą jest ani państwowość madiarska, ani panowanie mniejszości madiarskiej nad słowiańsko-rumuńską większością Translitawii. Panowanie to stopnieje bez żadnych awantur i Węgry zamienią się w taką samą pstrą federacyę krajów, jaką obecnie jest Austrya właściwa; następnie obie połowy monarchii zleją się, gdyż Słowianie węgierscy będą odczuwali konieczność oparcia się na Słowianach austryackich, ażeby zatrzeć nawet ślady znienawidzodzonego państwa madiarskiego. Zresztą będą wymagały tego złączenia kombinacye plemienne. Rusini węgierscy (Угроруссы) pociągną do Galicyan rosyjskich, Słowacy do Czecho-Morawian, Serbowie do Bośniaków, Dalmatów, Chorwatów nareszcie. Madiarzy pozostaną w obrębie swych granic etnograficznych poważną wyspą na morzu zachodnio-słowiańskiem, tracąc tylko niezasłużone panowanie i pretensye mocarstwowe.

Austrya może nawet nie zniknąć, jako państwo, tylko się przeobrazić o własnych siłach w kierunku wskazanym, a już obraz równowagi europejskiej zasadniczo się odmienia. Zadaniem tej nowej słowiańskiej Austryi staje się nie sojusz z Germanią, nie utorowanie jej drogi przez ziemie słowiańskie do Bosforu i zatoki perskiej, lecz wręcz przeciwnie: postawienie wpoprzek pochodowi Germanii mocnej tamy z południa, przywierającej do tamy rosyjsko-polskiej na wschodzie i francuskiej na zachodzie. W tym celu Austrya sama ziści zjednoczenie Serbii i Czarnogóry przez zajęcie sandżaku nowobazarskiego, Serbia zaś i Czarnogóra chętnie przyłączą się dobrowolnie do ugrupowania austryackiego, w imię zjednoczenia narodu serbskiego.

Cała więc kwestrya sprowadza się nie do gwałtownego zburzenia Austryi drogą sztucznego i przedwczesnego ogłoszenia panslawizmu politycznego, lecz do stworzenia dla Słowiańszczyzny poza Rosyą (зарубежной) takiego ośrodka politycznego, który w zupełnej zgodzie z ośrodkiem wschodnim Słowiańszczyzny, t. j. Rosyą, zabezpieczyłby Słowianom zachodnim ich wolność obyczajową i plemienną, kładąc na zawsze kres posuwaniu się germanizmu na południe. I o ile Austrya współczesna jest nieubłaganym wrogiem Rosyi, ta sama Austrya przeobrażona, s z c z e r z e s ł o w i a ń s k a, b y ł a b y d r o g ą i u p r a g n i o n ą s o j u s z n i c ą. Reszta w ręku Opatrzności.

Szybkość zatrważająca wzrostu pod względem społecznym, politycznym, przemysłowym, narodowym, kolonialnym, wojskowym i marynarki wreszcie — w związku z antyhumanitarnym wysoce sposobem postępowania zawsze i wszędzie, w związku z budowaniem przewagi politycznej i panowania kulturalnego na najniemoralniejszych podstawach — wyróżniły już oddawna Niemcy, jako głównego wroga i mąciciela wśród reszty białej ludzkości. Ludzkość tę Germania nietylko prawem silniejszego roztrąca bez ceremonii łokciami, korzystając z bark słabszych, jako podnóżka, lecz gotowa jest każdej chwili oszukać i zdradzić razem wszystkich i każdego z osobna, byle własny jej interes egoistyczny dobrze na tem wyszedł. Ona wydała wojnę Słowiańszczyźnie, usiłując jednych Słowian wyprzeć z ich dzielnic pradziadowskich i z całego przemysłu, drugich złamać politycznie i ekonomicznie, żeby przez ich głowy wyjść na szerokie przestrzenie i zagarnąć cudze, słabo zaludnione krainy. Ona wydała Anglii wojnę na oceanach i rynkach światowych, zagrażając zupełnem zniszczeniem brytańskiej potęgi światowej. Ona pod maską opieki i przyjaźni dąży do podbicia krajów muzułmańskich, rozniecając waśnie i rozruchy w Persyi i Turcyi, wszystkiemi siłami tamując pokojową pracę Anglii i Rosyi, skierowaną do uspokojenia i zdrowego odrodzenia centrów muzułmańskich w związku z losem wielu milionów własnych muzułmańskich obywateli. Germania wyzyskuje wszelką zamieszkę, wszelką rewolucyę, wszelką reakcyę, słowem wszelkie naruszenie normalnego trybu życia swych przeciwników, jakimi są obecnie niemal wszystkie państwa Europy i Azyi, tak czy inaczej zagrożone przez Niemcy.

Stąd właśnie pochodzi stopniowa koncentracya przeciw nim ze strony najrozmaitszych narodów, odczuwających cały ciężar, niemoralność i niebezpieczeństwo przemocy niemieckiej nad światem. Stąd pochodzi myśl wspólna samozachowawcza, nakazująca skarcić stanowczo Germanię wybujałą niepomiernie i uciskającą wszystkich i uczynić nieszkodliwą.

Niezbędność ta zaostrzyła się do najwyższego stopnia w ostatnich czasach, gdy w aferze ze słynnem zdemaskowaniem cesarza Wilhelma, pokazało się niezbicie to, czego nie mogło dawniej przypuścić sumienie żadnego praworządnego mocarstwa, że mianowicie polityka niemiecka świadomie posługuje się fałszem, obłudą i zdradą, jako swą zwykłą i uprawnioną

bronią. Po tych zdemaskowaniach zaufanie do lojalności cesarskiego rządu Niemiec podkopane jest na zawsze i wszelkie moralne i poufne do tego mocarstwa stosunki są albo śmieszną naiwnością polityczną, albo prostem z Niemcami wspólnictwem. Taką jest np. niniejsza rola Austro-Węgier.

I Niemcy pojmują wybornie swą sytuacyę obecną. Nie mając ani możności, ani nadziei osiągnąć swe cele światowe i urzeczywistnić wielkomocarstwowe zamysły drogą lojalnej, uczciwej, wzajemnej wymiany usług i pokojowego współżycia z innemi wielkiemi mocarstwami; uznając, iż pomimo, że od Bismarka począwszy, posiadają szereg świetnych dyplomatycznych talentów, polityka świadomie nieuczciwa, świadomie zdradziecka, oparta wyłącznie na intrygach, oszukaństwie lub zastraszaniach, nie zdoła dokonać germańskich ogólno światowych planów, — cesarstwo Rzeszy niemieckiej wszystkie nadzieje złożyło w organizacyi wojennej. Istotnie, drogą nadzwyczajnego wytężenia wszystkich sił narodu niemieckiego udało się stworzyć groźną i zaufaną w sobie siłę bojową, która jest zdolną nabawić strachu nawet liczebnie znacznie silniejszych sąsiadów z lewej i prawej strony, tudzież zbudować flotę, która zdołała już mocno zaniepokoić starą „panią mórz“, Anglię. Rozwój tych sił bojowych postępuje tak gwałtownie i groźnie, że wywołuje u sąsiadów podobne wysiłki wojenne, zmuszając całą Europę przynosić molochowi militaryzmu kolosalne ofiary, byle równoważyć w jakiejś mierze niemiecką potęgę bojową i zabezpieczyć Europę od ich drapieżnych zamysłów.

Największe niebezpieczeństwo zagraża nam, t. j. Rosyi i Słowiańszczyźnie, rozdzielonej duchowo i politycznie i osłabionej w postaci Rosyi tą nieszczęsną wojną japońską. W tym też kierunku zdążają główne wysiłki Niemiec, które przybrały gorączkowy poprostu charakter od czasu przeszłorocznego zjazdu praskiego, gdzie tak wypukle zarysowała się możliwość najstraszniejszego dla Niemiec faktu, t. j. ugody rosyjsko-polskiej. Ugoda ta, jak powyżej wykazano, zmienia radykalnie konfiguracyę sił i usuwa z pod nóg Niemcom wszelki grunt w Austryi, przeobrażając ją w centrum zachodnio-słowiańskie, którego polityka staje się do swych zadań zupełnie identyczną z polityką centrum wschodniego — Rosyi. Zachowanie się Włoch podczas ostatniego bałkańskiego kryzysu wykazuje jasno całą nietrwałość trójprzymierza, służącego wyłącznie interesom Niemiec. Zerwą

z niem lekkiem sercem Włochy, a nawet Austrya, gdyby jej polska reprezentacya postanowiła przyłączyć się do sprawy ogólnosłowiańskiej; przyłączenie to nastąpi zaś samo przez się wówczas, gdy rosyjska polityka w Królestwie Polskiem będzie szczerze słowiańską t. j. gdy my przerwiemy walkę z Polakami, jako takimi, i uczynimy zadość ich uprawnionym dezyderatom narodowym.

W tem tkwi obecnie jądro całej europejskiej polityki, w tem leży odpowiedź na pytanie, jak można zizolować należycie Niemcy, a nawet uczynić je zupełnie nieszkodliwemi, bez przelania chociażby jednej kropli krwi. Niemcy pozbawione Austryi, jako wasalki i sojusznicy, mając natomiast Austryę obok innych państw europejskich przeciwko sobie, opuszczone wreszcie przez Włochy, nie poważą się nawet obmyślać napadu na jakieś z państw europejskich, a więc rade nierade będą musiały upokorzyć się i powrócić do dawnej skromniejszej roli.

Pozostaje rozpatrzeć, czy istnieje dla Rosyi bodaj cień jakiegoś niebezpieczeństwa w razie pogodzenia się z Polakami, oraz przywrócenia im w zupełności ich praw narodowych w postaci autonomii Królestwa Polskiego i równouprawnienia w zachodnich prowincyach i w Rosyi wogóle.

Niebezpieczeństwo to przedstawia się naszym nacyonalistycznym i patryotycznym kołom w sposób następujący: Polska — powiadają oni — nie zadowolni się granicami etnograficznemi i będzie dążyła do swych dawnych prowincyi w granicach 1772 r. Odrodzenie Polski narodowej wysunie niebezpieczne kwestye obcoplemieńcze w innych prowincyach; że otwierając wreszcie Polakom drogę wolnej walki kulturnej, tem samem jakobyśmy wydali w ich ręce Galicyan rosyjskich, oraz ludność Litwy, Białorusi i części Małorosyi, gdzie większa własność ziemska znajduje się dotąd w rękach polskich. Otóż poza tem, że porównywać niebezpieczeństwo polskie, gdyby nawet dla Rosyi istniało, — z niebezpieczeństwem niemieckiem, byłoby hańbą i grzechem, nietrudną jest rzeczą wykazać, że takie niebezpieczeństwo polskie nie istnieje wcale, o ile się staje sumiennie na szerokim słowiańskim punkcie widzenia.

Przypuśćmy, że Polacy nie zadowolnią się granicami etnograficznemi i nie wyzbędą się starych swych pretensyi do Litwy, a nawet do Ukrainy zadnieprskiej. Tu powstaje pytanie, jakiemi drogami mogliby oni spróbować bodaj zrestaurowania

Rzeczypospolitej z 1772 r., skoro droga powstań zbrojnych absolutnie jest wykluczona? Raz przecie stańmy na gruncie realnym. Polacy w naszych prowincyach zachodnich mają na myśli teraz nie polonizacyę kraju, o której mowy być nie może, lecz wyłącznie zabezpieczenie mniejszości polskiej od roztopienia i zaniku w masach ludności dominującej.

Uświadomienie narodowe poczyniło tu powszechnie takie postępy, że należy tylko uwieńczyć zwalczanie niezdrowych pretensyi polonizmu, o ile takowe wystąpią, za pomocą wprowadzenia samorządu ziemskiego na zasadach jaknajbardziej demokratycznych, ażeby państwo mogło zapomnieć raz na zawsze o potrzebie jakichkolwiekbądź środków policyjnych lub stanów wyjątkowych.

Największym uszczerbkiem dla Rosyi, jaki byłby w tym wypadku możliwy, byłoby pewne częściowe powodzenie sprawy polskiej w miejscowościach, przylegających do granic Królestwa Polskiego, gdzie element polski trzeba tylko pomnożyć nieznacznie, ażeby się stał większością liczebną. Powodując się zasadą większości narodowych, wypadłoby takie powiaty (znajdzie się ich kilka w guberniach grodzieńskiej i wileńskiej) włączyć w obręb Królestwa Polskiego, skoro na tej zasadzie uważa się za niezbędne i słuszne wyłączenie z Królestwa Chełmszczyzny.

Stanowiłoby to nietylko bagatelę lecz nawet i drobnostkę, korzyść wyraźną dla Rosyi. Co może nam zależeć na powiecie, którego polscy mieszkańcy, świadomi swego przyrodzonego prawa do rządzenia się, uczenia i sądzenia po polsku, będą sztucznie utrzymani przy języku rosyjskim? Po co nam te sztuczne prowincye rosyjskie i sztuczni obywateie rosyjscy, z których niepodobna, o ile przyjmujemy zasadę większości narodowych, wybić przekonanie o ich prawie naturalnem!! Wystarczy rzucić okiem na mapę Rosyi, żeby to znikome przesunięcie linii pogranicznej jakiejś prowincyi straciło wszelkie znaczenie ogólno-państwowe. Jeśli, nareszcie, doroślismy już do państwowości s ł o w i a ń s k i e j, to od czego tu narodowość panująca? Gospodarzem państwa słowiańskiego jest każde zarówno plemię słowiańskie w obrębie swego narodowego terytoryum.

Ten punkt widzenia rzuca najbardziej prawidłowe światło na kwestyę naszych kresów wogóle. Jądro tej kwestyi leży w tem, że wybujałe ponad wszelką miarę państwo rosyjskie nie jest w stanie utrzymać panowania przy samej rosyjskiej narodowości,

zbyt przesiąkniętej żywiołami obcoplemiennymi, a więc w celu samozachowawczym wzywa sobie do pomocy drugą z rzędu podług sił narodowość słowiańską. Zyskując sobie zaufanie reszty Słowian, Rosya przeszłaby w ten sposób od niższego typu państwowości rosyjskiej do wyższego i bardziej skomplikowanego — państwowości słowiańskiej. Oczywista niema tu miejsca na żaden kosmopolityzm, tylko rola państwa staje się bardziej określoną i łatwą. Przestają być obcoplemieńcami sami Polacy i to odrazu odbiera ostrość kwestyi kresów wogóle.

Kaukaz żadnych niebezpieczeństw narodowych nie przedstawia, żadne z tej pstrokacizny plemion nie może marzyć nawet o samodzielności kulturnej. Kwestya ukraińska upada sama przez się z powodu zupełnej bezmyślności przeciwstawiania odrębnej kultury i narodowości małoruskiej dwom starszym kulturom, rosyjskiej i polskiej; kwestya muzułmańska żadnego niepokoju budzić nie może wobec ustalenia form zupełnie trwałego współżycia wszystkich gałęzi tatarskich z narodem-gospodarzem. Jedyna nagląca i ostra kwestya — to nadbałtycka, gdzie w imię interesów państwowości słowiańskiej my nie mamy prawa rozstawiać straży przednich państwowości obcej i wrogiej Słowianom. Zbadanie jednak tej kwestyi i wskazanie na tem miejscu drogi do jej rozstrzygnięcia, zaprowadziłoby nas zbyt daleko.

Ostatni zarzut, który możnaby zrobić, to obawa o losy naszych braci rosyjskich w Galicyi i na Węgrzech. Tę sprawę należy rozdzielić na dwie, nic nie mające z sobą wspólnego. Podczas gdy na Węgrzech rzeczywiście odbywa się jak najgwałtowniejsza i bezwzględna madiaryzacya Rusinów węgierskich (Угроруссовъ), w Galicyi położenie rzeczy jest takie, że trzeba kompletnej ślepoty politycznej lub umyślnej złej wiary, żeby krzyczeć o ucisku żywiołu rosyjskiego przez Polaków. Na wrzaski te odpowiadają Polacy w sposób wykluczający wszelkie dyskusye: „bylibyśmy zupełnie zadowoleni, gdybyśmy otrzymali w Królestwie Polskiem to, co Rusini (Червоноруссы) mają w Galicyi“. I to nie jest frazes. Nasi jednak obrońcy Rusi Halickiej uparcie zamykają oczy na inną stronę kwestyi, bez porównania dla Słowiańszczyzny groźniejszą. Staraniem Austryi a przy poparciu Polaków znaczna większość ludności małoruskiej w Galicyi wschodniej stała się „Ukraińcami“, tj. oderwała się od pnia ogólnoruskiego i ogłosiła się narodowością odrębną. Że jednak narodowość ta żadnych szans nie posiada

do wytworzenia własnego języka i kultury niezależnej od rosyjskiej lub polskiej, więc cały ten obóz przejął się niesłychaną nienawiścią zarówno do Polaków, jak i do Rosyan, co znowu wyzyskuje nadzwyczaj zręcznie taż sama Germania. Polacy zrozumieli błędność swych zapatrywań, chociaż dosyć późno, my zaś uparcie lamentujemy na rzekome gnębienie Rosyan przez Polaków, jątrząc nadzwyczaj niebezpieczną ranę w stosunkach słowiańskich i pozwalając wrogowi zakradać się w samo serce Słowiańszczyzny.

I jeszcze jeden zarzut, raczej nawet wątpliwość, którą trzeba usunąć.

Mówi się o niebezpieczeństwie katolicyzmu wojującego i o ścisłym związku historycznym pomiędzy latynizmem a polonizmem. Obawiają się, że nasza ugoda z Polakami, a więc zupełne ich równouprawnienie, powiększy powodzenia i tak powszechnie tryumfującego w naszych granicach katolicyzmu. W odpowiedzi na to można wykazać, że w Polsce współczesnej zagadnienia wyznaniowe o tyle cofnęły się na plan drugi w stosunku do zagadnień narodowych, że utożsamianie polskiej politycznej z nami walki ze sprawą rzymskiego katolicyzmu jest błędem zasadniczym. Najlepszym dowodem wyodrębnienie Polski klerykalnej w Królestwie w całkiem odosobnioną i bardzo przytem nieliczną grupę. Postępy katolicyzmu nie mogą być rozpatrywane, jako postępy polskiej sprawy. Właśnie nasza polityka względem Polaków, jako narodowości i prześladowanie katolicyzmu, jako wyznania, zmuszała poprostu Polaków do zapatrywania się na Kościół Rzymski, jako na twierdzę swego zagrożonego życia narodowego. Obecnie położenie to odmieniło się zasadniczo.

Co się zaś tyczy postępów katolicyzmu, gdzie się one okazują, pochodzą one nie z siły istotnej nauki rzymskiej, ale ze słabości i ohydnego wewnętrznego stanu samego prawosławia. Policyjna obrona prawosławia do tego stopnia zdemoralizowała, ubezwładniła i wyjałowiła nasz kler, że stracił on w zupełności zdolność do prowadzenia walki mieczem duchowym i ponosi porażki od tego samego katolicyzmu, który nie umie sobie dać rady ani z nowym religijnym prądem maryawityzmu w Polsce, ani z tak zwanym modernizmem w samej stolicy św. Piotra. Państwo może popierać cerkiew prawosławną jedynie utrzymywaniem porządku na zewnątrz, pozostawiając zupełną swobodę walczącym, byle nie dopuszczać do szkodliwych eks-

cesów. Bezpośrednie popieranie prawosławia ze strony rządu, bez względu na jego formę, będzie zawsze zgubne.

Wreszcie, gdyby nawet istniał jeszcze silny związek pomiędzy polonizmem a katolicyzmem, to jeszcze znaczniejszy zachodzi pomiędzy zalewającym Polskę i Rosyę germanizmem a protestantyzmem. Powinniśmy przeto pamiętać, że — chociaż w oczach naszych katolicyzm jest heretycki i odpychający — jak i prawosławie w oczach Polaków — to jednak ten sam katolicyzm jest cerkwią Chrystusową, siostrą oderwaną od naszej prawosławnej i mającą kiedyś powrócić ku prawdzie i jedności powszechnej (w to wierzymy i o to się modlimy zarówno my, jak i katolicy), podczas gdy protestantyzm jest odrzuceniem samej idei Kościoła. Wystarczy spojrzeć na rozwój epidemiczny sztundyzmu w Rosyi, aby zrozumieć, że niebezpieczeństwo tej wiary niemieckiej jest bez porównania groźniejsze i głębsze od efemerycznych postępów katolicyzmu.

Wszystko, co tu powiedziano, sprowadza się do postulatów następujących:

1) W przyszłej walce ogólno-światowej o swobodę i rozwój pokojowy rasy aryjskiej, ciągle zagrożonej dzięki agresywnej i amoralnej polityce Niemiec, należy uczynić je nieszkodliwemi za pomocą ścisłego pokojowego sojuszu grup anglo-saksońskiej, łacińskiej i słowiańskiej, których przygniatająca przewaga liczebna, siła wojenna, sojuszem zjednoczona, wyłącza tak jasno i oczywiście wszelką możliwość walki, że Niemcy zmuszone będą ukorzyć się i wyrzec zarówno niesprawiedliwego rozszerzania granic kosztem innych krajów i narodowości, jak hegemonii politycznej, która opierała się dotąd na przesadnym rozwoju militaryzmu i nieporozumieniach w obozie przeciwnym, zawadzających obronie wspólnej.

2) Takiemu ugrupowaniu powszechnemu przeszkadzają obecnie Austrya i Włochy, związane sojuszem z Niemcami i służące ich celom. Włochy atoli są dziś w przededniu zerwania z tym sojuszem, przynależność zaś do niego Austro-Węgier tłumaczy się wyłącznie niesnaskami wśród Słowian monarchii habsburskiej, którzy uznają wprawdzie za główne wspólne zadanie samoobronę od germanizacyi i madiaryzacyi, są jednak rozbici na dwa obozy i przez to ubezwładnieni.

3) Rozłam paraliżujący Słowian austryackich i sprawiający to, że Austrya stała się sojusznicą i wasalem Niemiec, ma za podstawę nieufność powszechną Słowian względem Rosyi z powodu polityki brutalnego „kazionnego“ nacyonalizmu, którą Rosya ustawicznie dotąd uprawia. Pomimo wszystkich ofiar złożonych przez Rosyę na rzecz Słowian, boją się oni nie bez słuszności powierzyć jej swe losy, gdyż bynajmniej nie pragną narazić się na rusyfikacyę.

4) Usunąć ten rozłam i dać możność szybkiego i potężnego zjednoczenia politycznego Słowiańszczyźnie austryackiej, a to przez przejście Rosyi do polityki słowiańskiej u siebie w domu i należytego w duchu słowiańskim rozwiązanie kwestyi polskiej, która jest istotnie punktem centralnym polityki powszechno europejskiej, ściśle biorąc, powszechno światowej.

5) Słowiańskiem naprawdę rozwiązaniem kwestyi polskiej będzie przywrócenie narodowi polskiemu jego praw najsłuszniejszych przez wznowienie zupełnej autonomii krajowej Królestwa Polskiego z polskim językiem w administracyi, sądownictwie i szkołach, oraz równouprawnienie Polaków w Rosyi wogóle.

6) Ten akt sprawiedliwości przeobraża niezwłocznie w następstwie swem Cislitawię, później zaś i węgierską połowę Austro-Węgier, w jedno cesarstwo z przeważającą większością słowiańską, polityką, która względem Niemiec będzie jak najdokładniej indentyczną z polityką Rosyi, Anglii, Francyi i Włoch.

7) Ugoda z Polską żadnego niebezpieczeństwa nazewnątrz dla Rosyi nie przedstawia. O ile Rosya wyrazi na to wolę stanowczą, Niemcy jej przeszkodzić nie mogą, już z tego chociażby względu, że w razie wojny z powodu Polski z Rosyą, Austrya w żaden sposób sojuszniczką Niemiec nie zostanie, zaś wojna na trzy fronty na lądzie i z Anglią na oceanach byłaby dla Niemiec szaleństwem oczywistem.

8) Ugoda z Polską i odrodzenie Polski autonomicznej nie przedstawia również dla Rosyi żadnych niebezpieczeństw wewnętrznych, gdyż ze strony polskiej walka nosi już od dawna charakter wyłącznie obronny. Polacy po uzyskaniu prawnego zadośćuczynienia, ciągnąc zresztą wszystkie korzyści ze wspólnej z Rosyą państwowości, staną się zamiast zimnych i korektnych obcoplemieńców, zaufanymi przyjaciółmi i obrońcami Rosyi, która sama tylko jest w stanie ziścić kiedyś najgorętsze ich marzenie o zjednoczeniu całego narodu.

9) Przejście od rosyjskiego do słowiańskiego nacyonalizmu będzie tem naturalniejsze, że imperyalizm rosyjski doznał już kompletnego bankructwa i że do podtrzymania dawnej jedności i potęgi państwowej nie wystarczą stanowczo siły samego tylko żywiołu rosyjskiego, który w dodatku jest osłabiony i wyczerpany, dzięki bezmyślności systemu państwowego. — Trzeba więc wybrać pomiędzy groźbą wewnętrznego rozkładu Rosyi i zewnętrznego najazdu germańskiego, a przejściem do polityki słowiańskiej, której jedyną podstawą możliwą jest uznanie zupełnego równouprawnienia wszystkich plemion słowiańskich, a pierwszym krokiem — przywrócenie praw narodowych i krajowych narodowi polskiemu.

Z upoważnienia Rady Towarzystwa:
Przewod.: *Mikołaj Aksakow.* Zast. przew.: *Sergiusz Szarapow.*

Referat ten odczytano na zjeździe rosyjskich stowarzyszeń, zajmujących się sprawami słowiańskiemi, obradującym w Petersburgu w dniach 19—21 kwietnia n. st. — Jak wiadomo z dzienników, wywołał on namiętną dyskusyę; dostarczył sposobności Kułakowskiemu, Miljutinowi, Wiergunowi, Sobolewskiemu i innym filarom *Nowego Wremieni* a ulubieńcom *Narodnich Listów,* do popisania się nienawiścią Polski, a Hurce i jego towarzyszom do wielbienia Niemiec, jako najlepszego i najstosowniejszego Rosyi przyjaciela; — znaczna jednak część stanęła po stronie Lwowa, Milukowa, Pogodina, Bobrińskiego, Jefimowskiego i naszych autorów i większością głosów przyjęto rezolucyę stwierdzającą choć częściowo zasady powyższego memoryału.

Rezolucya była rodzajem kompromisu pomiędzy przyjaciółmi a wrogami Polski — z których każdy pozostaje oczywiście nadal przy swem całkowitem zdaniu. Toteż znaczenia praktycznego zjazd nie miał i mieć nie mógł.

Dziwnem nam było, że wśród ludzi szanownych i poważnych zasiadał tam, przemawiał i referował także p. Czerep Spirydowicz!

Bądźcobądź, zjazd te', mający ożywić na nowo „kazionnoje sławjanofilstwo", wypadł bardzo na jego niekorzyść i wbrew woli inicyatorów stwierdził, że osią sprawy słowiańskiej jest sprawa polska. Z tego powodu uwazamy ten zjazd za wydarzenie korzystne dla nas.

Memoryał ogłaszamy w całości, w dosłownym przekładzie, sporządzonym w redakcyi (przez p. Edwarda Woronieckiego), z egzemplarza nadesłanego nam przez samego p. Szarapowa. Tu i ówdzie są rzeczy, o których Polak inaczej sądzi od Rosyanina. Dostrzeże to każdy z czytelników — toteż nie uważaliśmy nawet za potrzebne dodawać jakiekolwiek przypiski od redakcyi. Niech dokument ten nie traci nic na swej bezpośredniości, niech informuje nietylko o rzeczy samej, ale też o sposobie rozumowania i odczuwania swych autorów i stojącego za nimi grona.

Towarzystwo imienia Aksakowa w Moskwie niedawno założone staraniem Szarapowa, który był współpracownikiem Iwana Aksakowa i jest jedynym konsekwentnym kontynuatorem starego pierwotnego słowianofilstwa. Jako jego przedstawiciel, wysławia wprawdzie hasło „prawosławie, samodierżawie, narodnost“, ale nadaje mu wręcz inne znaczenie, niż biurokracya. Jego „samodierżawie“ opiera się na wzajemnem zaufaniu cara i narodu (doktryna pierwotnego słowianofilstwa), a czynownictwo uważane za czynnik przeszkadzający temu zaufaniu, za ścianę szkodliwą pomiędzy tronem a narodem.

Sama nazwa Towarzystwa wskazuje, że nie mamy tu do czynienia z żadną postacią „liberalizmu“. Imię Iwana Aksakowa budzi też w polskiej myśli nie wesołe refleksye... A oto referat powyższy pochodzi od stowarzyszenia jego imienia, i podpisany jest przez jego syna...

Oto fakt.

A zatem zmienia się wiele w opinii rosyjskiej, a zmiany idą głęboko w społeczeństwo, skoro dotarły aż tam, gdzie nie bylibyśmy się ich spodziewali.

Prawdę trzeba mówić całą. Pismo nasze, poświęcone w pierwszym rzędzie stosunkom polsko-rosyjskim, spełnia więc obowiązek, stwierdzając, że wśród Rosyan nie należących do obozu konstytucyjnego mamy także przyjaciół. Czem mniej oni spodziewani, tem cenniejsze to odkrycie. Mniemaliśmy, że taki Szarapow[1]) jest tam wyjątkiem; pokazuje się, że jest ich więcej.

Ilość „polonofilów“ widocznie wzrasta w Rosyi.

Czy będzie ich na tylu, żeby zaważyli na szali państwa rosyjskiego — Bóg raczy wiedzieć. Wszak sam p. Szarapow był zmuszony zawołać na zjeździe: „Widzę, że większość obecnych zrozumie tylko autonomię Bośny, lecz nie może pojąć autonomii Polski.“ Ale choćby nadzieje odrodzenia Rosyi okazały się zawodnemi, choćby ludzie zdatni do jej odrodzenia nie doszli nigdy do wpływów — będzie im się należało zawsze zaszczytne wspomnienie w dziejach tej doby.

Gdy ci Rosyanie — sapere ausi — dłoń ku nam wyciągają, naszą rzeczą zapewnić ich, że również gorąco pragniemy dobra wspólnego państwa, polsko-rosyjskiego, w którem Rosyanie i Polacy jednako byliby obywatelami. Interes nasz wspólny; równocześnie wygramy lub przegramy tę kampanię polityczną. W razie przegranej będzie z Rosyą gorzej niż z Polską — która znajdzie jeszcze inne, choć uciążliwsze i dalsze, drogi. Tem głębszy nasz szacunek dla Was — rosyjskich patryotów, liberałów czy konserwatywnych — że nie jest rzeczą pewną, czy Wam będzie towarzyszyło powodzenie, czy dzień Wasz wogóle nadejdzie. Niestety — stokrotnie niestety — wątpliwości jest wiele.

Bądźcobądź, poczytujemy sobie za obowiązek trwać przy Was, związki z Wami utrzymywać usque ad finem, aż do wygranej, czy przegranej — jak losy padną. Pragniemy, żeby padły na „naszą i waszą“ stronę.

---

[1]) O poglądach Szarapowa patrz *Świat Słowiański*, zeszyt z czerwca 1905, strona 461—473.

Cokolwiek przyszłość kryje, pozostajmyż w porozumieniu i wojujmy wspólnie o wspólne cele, póki się tylko da. A choćby nasza myśl polityczna skazana była na zgnębienie w tem pokoleniu, hodujmy ją pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu — ona wstanie w pokoleniu następnem, aż w końcu urzeczywistnić się musi, bo to konieczność dziejowa. Jeżeli nie uda się jej uskutecznić w tych czasach, od Moskwy, od Petersburga — przyjdą czasy, że zakołace ona do waszych potomków, od Warszawy, od Krakowa i spełniona będzie.

Dziś Rosya przy mocy i władzy, ażeby misyę tę spełnić. Upadnie, jeżeli tego nie dokona, ale na jej gruzach odradzająca się kiedyś Polska będzie musiała podjąć tę misyę na nowo. Takie jest spraw tych wielkie tło historyczne.

Na dobę dzisiejszą tego musimy trzymać się prawidła, żeby drugorzędnemi były dla nas różnice w innych zapatrywaniach, wobec zgodności dwóch głównych, zasadniczych:

równouprawnienie narodowe i polityczne Polaków z Rosyanami —

sojusz Austryi z Rosyą (Francyą i Anglią).

Z drugiego punktu wynika dla nas obowiązek, starać się o potęgę Austryi, pozostać jej przyjaciółmi. Na rosyjskich zaś naszych przyjaciół spada obowiązek, żeby robili austrofilską propagandę w Rosyi. Bo wśród „kłamstw“ rosyjskich nie najmniejszem jest to, że opinia rosyjska udaje słowianofilstwo, ale głosząc walkę z „germanizmem“, ma na myśli przyjaźń z Prusami, a wojnę z Austryą; marzy o tem, żeby do spółki może z Prusami uderzyć kiedyś na Austryę, a zatem... wieść dalej dzieło niszczenia Słowian zachodnich przez Rosyę.

Nam, Słowianom w Austryi, jest tu na tyle dobrze, że wszelką propagandę antiaustryacką musimy uważać za wymierzoną zarazem przeciwko sobie, a więc za antisłowiańską. W rosyjską ochoczość do walki z „germaństwem“ uwierzyć moglibyśmy dopiero wtenczas, gdyby ostrze tej ochoty odwróciło się od Wiednia, a zwróciło przeciw Berlinowi.

Uchwała zjazdu, że „Słowiańszczyzna powinna domagać się autonomii dla Bośny“, jest po prostu komiczna wobec tego, że projekty autonomicznego urządzenia Bośny opracowuje się już od kilku miesięcy. Wszak rząd zwołał w tej sprawie w Sarajewie ankietę, złożoną z Serbów i Chorwatów.

Wszystkie kraje austryackie mają autonomię, a więc musi ją mieć i Bośna, skoro jest „wcielona“.

WOJNA DYPLOMATÓW.

(Spór austro-serbski).

Burzliwa doba, którą zaczął w styczniu 1908 r. br. Aehrenthal, obfitowała w wypadki pierwszorzędnego znaczenia, w konflikty wpływów i interesów, którym dostateczną grozę dawały

rozkazy mobilizacyjne, zbrojenia na gwałt, możliwość zastosowania ostatecznego argumentu sporów: wojny.

Projekt kolei przez sandżak nowobazarski, kontrprojekt kolei dunajsko-adryatyckiej, rewolucya turecka — oto pierwsza faza; drugą stanowią „kompensacye" Austro-Węgier i Bułgaryi, któremi Turcya opłacić musiała zmianę Abdul-Hamidowskiego trybu rządów, ugoda austro-turecka i bułgarsko-turecka, wreszcie rozpaczliwy opór Serbii i Czarnogóry, a poza nim dyplomatyczny pojedynek dwóch przeciwników, zwanych: Triple Alliance i Triple Entente.

O ile rozwiązanie pierwszej fazy (lipiec 1908) groziło interesowanym w spadku po „chorym człowieku", a szczególniej monarchii austro-węgierskiej utratą wpływów i korzyści, nabytych długoletnim udziałem w osłabianiu Turcyi, to fazę drugą zakończyło zwycięstwo Austro-Węgier zupełne, silniejsze niż kiedykolwiek stanowisko na Bałkanie, unicestwienie — przynajmniej na czas długi — idei jugosłowiańskiej poza obrębem habsburskiego państwa, rozłam Sofii i Belgradu, odosobnienie i upokorzenie Serbii. Trudno o tryumf pełniejszy, sukces na pozór świetniejszy.

A jednak czy należy hołd złożyć głośnej manière forte br. Aehrenthala? Nie wszyscy są tego zdania. Nawet sprzymierzeńcy nie są wolni od zastrzeżeń, od krytyki i pytań o następstwa, o przyszłość walki obu grup mocarstwowych.

Niema powodu — twierdzi *Frankfurter Zeitung* — składać życzeń br. Aehrenthalowi z powodu zwycięstwa[1]). Zdobył on nagrodę w karkołomnym biegu. Podobne sztuki mogą być wysoko cenione w kołach dyplomatycznych towarzyszy cechu, ale polityka nie jest sportem i można wymagać, aby tam, gdzie chodzi nietylko o woźnicę ale i o wóz, o życie i mienie milionów, rządzono się bardziej ostrożnością i sumiennością. Czy zwycięzca ma przyczyny do radości ze swego powodzenia — to bardzo wątpliwe. Po tem zwycięstwie, radosnem tylko dlatego, że otrzymano je bez rozlewu krwi, pozostanie koniecznie między zwycięzcami i zwyciężonymi naprężenie, które wpływać będzie latami niekorzystnie na stosunki obu grup państw interesowanych w akcyi. Austrya i jej aliant, który zanadto bez zastrzeżeń zrobił się sekundantem swego przyjaciela, będą zmuszeni trzymać się bardzo

---

[1]) *Frankfurter Zeitung* 29/III 1909.

na ostrożności, aby nie odpłacono im pewnego dnia, gdy stosunki ułożą się pomyślniej. Br. Aehrenthal zawdzięcza swoje zwycięstwo całemu szeregowi pomyślnych okoliczności. Poparcie alianta; słabość Rosyi, znana mu dokładnie od czasu jego posłowania w Petersburgu; ciężkie trzęsienie ziemi, które zmusiło do milczenia wszelką ochotę wojenną we Włoszech; wszystko to dało mu niejaką pewność i zrównoważyło błędy jego polityki. To, że zawczasu, choć pod naciskiem okoliczności, doszedł do porozumienia z Turcyą, dało mu silny atut, bez którego nie mógł był wygrać mimo wszelkich innych korzyści.

Nikt w Wiedniu zdaje się nie pytał, czy sprawa nie pozostawi tu i tam gorżkich wspomnień tego, co się dziś stało i czy nie było nierozsądnem poświęcać przyszłość, która jest długą, krótkiej teraźniejszości. Taką czyni uwagę ze strony przeciwnej F. Charmes, redaktor *Revue de deux Mondes*. Sama historya Austryi zawiera epizody, wykazujące, jaką wagą ciążą w dalszym ciągu pewne upokorzenia zadane przeciwnikowi i można się zapytać, czy br. Aehrenthal będzie Bismarkiem, czy tylko Schwarcenbergiem.

To są kwestye dalsze polityki powszechnej dwóch aliansów, których protagonistami są Niemcy i Anglia w ogromnej walce o hegemonię. Nas obchodzą bliżej losy konfliktu idei wielko-austryackiej z ideą jugosłowiańską, o ile ją reprezentuje samoistna Serbia. *Świat Słowiański* poświęcił im już szereg artykułów, notując dokładnie ważniejsze ruchy „idei w pochodzie". Ostatnie przesilenie ma swoją wagę i swoją dramatyczność — rozbitych wysiłków, zdartych illuzyi, odkrytych gorzkich prawd i ciężkich ran; smutek nadziei, które umierają...

I.

Wieść o aneksyi Bośny i Hercegowiny wywołała w Serbii wrzenie zupełnie zrozumiałe, w którem wzięły udział najszersze warstwy narodu. Nie było tu nic sztucznego. Między Belgradem a sandżakiem każdy chłop miał świadomość i przekonanie, że Bośna jest ziemią serbską. W czasie moich podróży po Serbii zdarzyła mi się niejednokrotnie sposobność przekonać się o popularności tej idei. Nic częstszego w chałupach serbskiego seljaka, jak obrazek, przedstawiający Milana z lat młodych z napisem u dołu: „Bosna i Hercegovina mora biti moja" (Bośna i Hercegowina musi być moją). Z drugiej strony bo-

śniacki kmet z nad Bosny lub Narenty na pytanie, czem jest, odpowiadał zawsze: jesam srbske pravoslavne vjere (jestem serbskiej prawosławnej wiary).

Poczucie należności do jednego narodu, poparte wspólnością wiary, wytworzyło łączność wcale silną, mimo granic i czujności władz austro-węgierskich.

Poza tem usposobieniem popularnem, warstwy inteligencyi przyzwyczaiły się uważać kwestyę Bośny i Hercegowiny za związaną bezwzględnie z losem i przyszłością narodu, za podstawę bytu, conditio sine qua non rozwoju Serbii.

Myśl tę wyraża jasno oświadczenie skupsztyny, będące odpowiedzią na proklamacyę aneksyi, jak i słowa Milovanovića, który rozwinął tezę serbską w sporze austro-serbskim. Teza ta wypowiedziana oficyalnie, daje miarę głębi antagonizmów, jakie zderzają się na linii Sawy i Dunaju i zasługuje na uwagę. Oto jej argumenta, źródło, z którego wypłynął opór, obfitszy w patryotyczne odruchy, niż w zimne rozumowanie:

„Kwestya otwarta proklamacyą anneksyi Bośny i Hercegowiny jest kwestyą serbską. W pierwszym rzędzie i przedewszystkiem interesy Serbii i narodu serbskiego są tu zaangażowane. Wedle prawa boskiego i ludzkiego, nikt inny nie jest powołany do oświadczenia się w tej kwestyi. Lecz kwestya ta jest również europejską i siłą okoliczności, jak i mocą stosunków łączących międzynarodową całość. Słowo Europy będzie miarodajne.

„Ogłaszając nasz protest, usiłowaliśmy stworzyć zupełną solidarność Serbii i Czarnogóry, których interesy w tej sprawie są pod każdym względem identyczne. Interes Europy na półwyspie bałkańskim wymaga przedewszystkiem, ażeby niepodległość jego była zapewniona przeciw żądzom zdobywczym mocarstw, dla zachowania równowagi europejskiej. Było to stałym celem Europy od blisko dwustu lat. Z początku ten interes Europy reprezentowano pod postacią gwarancyi nienaruszalności cesarstwa ottomańskiego. Później, kiedy wypadki wykazały, że niemożliwe jest utrzymać pełnię tej nienaruszalności, przyszła kolej na stworzenie niezależnych państw chrześcijańskich na brzegach Sawy i Dunaju, aby przeszkodzić bezpośredniej styczności Turcyi z wielkiemi mocarstwami Europy. Ideą, która wprowadziła Austro-Węgry do Bośny i Hercegowiny, była chęć zrobienia z niej centrum oporu przeciw Rosyi. Austro-Węgry miały stosownie do tego pozostać na półwyspie bałkańskim aż do chwili, gdy się okaże gwarancya, że państwa bałkańskie mogą się obronić bez niej. Wszelka gwarancya tego rodzaju jest dziś ustalona. Tak więc możnaby twierdzić, że wybiła godzina, w której Austrya ma oznajmić koniec swej misyi na Bałkanach. Zamiast tego, proklamowano przyłączenie Bośny i Hercegowiny.

„Jak nieszczęśliwą i fatalną była myśl traktatu berlińskiego, wprowadzenia Austro-Węgier na półwysep bałkański, okazują jasno dzisiejsze

konsekwencye. Jaka potrzeba, jaki powód mógł być w tem wprowadzeniu obcego mocarstwa, które niema nic wspólnego z prowincyami bałkańskiemi, które na terytoryum bałkańskiem może szukać tylko zadowolenia swoich ambicyi i pragnień zdobywczych? Jakim był powód do tego czynu właśnie w chwili, gdy usuwano z półwyspu bałkańskiego Rosyę, która wypisała w swoim programie narodowym oswobodzenie południowych Słowian? To, co podawano za motyw okupacyi Bośny i Hercegowiny, brzmi dzisiaj, jak gorzka ironia. Mówiono wówczas, że trzeba zamknąć bramy inwazyi rosyjskiej, a otworzyć je misyi cywilizacyjnej Austro-Węgier. Tymczasem właśnie ta „inwazya rosyjska“ stworzyła lub pomogła stworzyć od roku 1812—1878 wszystko, co istnieje na Bałkanie. Przeciwnie, misya cywilizacyjna Austro-Węgier pokazała w pierwszym etapie swym zamiar zabrania dwóch serbskich prowincyi i odebrania Serbii i Czarnogórzu możności życia niezależnego i wolnego.

„Wszyscy przyjaciele wolności bałkańskiej, wszyscy ci, którzy uważają za podstawę rozwiązania kwestyi bałkańskiej zasadę: „Bałkan narodom bałkańskim“, nie mogą wątpić dalej, że Austro-Węgry tworzą jedyne niebezpieczeństwo, grożące tej zasadzie i temu rozwiązaniu. Problem bałkański sprowadza się dzisiaj do obrony wolności bałkańskiej i interesów wynikających z równowagi europejskiej przeciw Austro-Węgrom. Trzeba im zamknąć drogę do morza egejskiego a nie można tego dokonać zupełnie, jak tylko wówczas, gdy Austro-Węgry przestaną być państwem bałkańskiem. Inaczej, póki niem Austro-Węgry pozostaną, reprezentować będą siłą rzeczy nawet mimo woli niebezpieczeństwo dla ludów bałkańskich, a w pierwszym rzędzie dla swych bezpośrednich sąsiadów.

„Program narodowy serbski, który jest racyą bytu Serbii i którego dziełem jest Serbia, jest dobrze znany i niema potrzeby go długo rozwijać. Oświadczam z tego miejsca — rzekł Milovanović — bez wahania i właśnie w charakterze odpowiedzialnego kierownika naszej polityki, że ten narodowy program serbski w wyłożonej kwestyi wymaga emancypacyi Bośny przynajmniej w mierze dostatecznej, aby mogła ona nawiązać, jak będzie uważała za stosowne, wedle swych sympatyj i interesów, ścisłe węzły polityczne i ekonomiczne z Serbią i Czarnogórą.

„Niezawisłe życie Serbii i Czarnogóry powinno wspierać się na Bośni i Hercegowinie. Bez wolnych stosunków politycznych i ekonomicznych z Bośną i Hercegowiną nie możemy mieć trwałej gwarancyi naszej przyszłości.

„Serbski program narodowy w swoich szerokich zarysach i wielkich liniach, zgodnie z ogólnymi interesami ludów bałkańskich i równowagi europejskiej, polega na tem, aby Bośna i Hercegowina pozostawiona była samej sobie, aby mogła wejść w ścisłą unię ekonomiczną i polityczną z Serbią i Czarnogórą, jak wymagają tego jej własne interesy i uczucia narodowe, równolegle do interesów Serbii i całego narodu serbskiego, wszystkich państw i ludów bałkańskich i interesów równowagi europejskiej. W ten sposób niezawisłość dwóch państw serbskich, Serbii i Czarnogóry, byłaby zapewnioną, jak również zadośćuczynienie prawom narodowym Bośniaków i Hercegowców i całego narodu serbskiego. W ten sposób stworzonoby lub raczej dopełnionoby systemu baryer przeciw Tur-

cyi i mocarstwom militarnym europejskim, od wschodu aż do zachodniej kończyny półwyspu. W ten sposób kwestya wschodnia rozwiąże się słusznie i naturalnie, a Bałkan stanie się wreszcie czynnikiem pokoju europejskiego.

„I gdyby kwestya Bośny i Hercegowiny miała być rozwiązaną ostatecznie razem z innymi problemami, które pozostają do roztrzygnięcia — słowem, gdyby postawiono na porządku dziennym ustalenie nowego stanu rzeczy, a sprawiedliwszego, na półwyspie bałkańskim, w miejsce owego, który stworzył traktat berliński, nietylko Serbia żądałaby, ale Europa przyjęłaby i sankcyonowałaby jej żądanie: aby Bośna i Hercegowina stały się nowem państwem samodzielnem, lub półsamodzielnem, pod kontrolą Europy.

„Tak, cokolwiek się stanie, czy rozwiązanie szersze będzie na porządku dziennym, czy też Europa ograniczy się do rozwiązania ściślejszego i prowizorycznego, solidarność między narodem serbskim, a narodami europejskiemi jest zapewnioną.

„Na północ od Sawy i Dunaju — mimo że tam żyją również miliony narodu serbo-chorwackiego — Austro-Węgry mogą być naszym przyjacielem, — na prawym brzegu Sawy, w Bośni i Hercegowinie reprezentują dla nas stałe niebezpieczeństwo, są ciągłą groźbą.

„Przyłączając Bośnę i Hercegowinę, usuwając Serbię od Adryatyku i przeszkadzając naszej unii z Czarnogórą, Austrya narzuca Serbii i narodowi serbskiemu w przyszłości bliskiej lub dalszej walkę na życie lub śmierć".

Trudno o język jaśniejszy i mniej skłonny do dwuznaczności. Przez usta Milovanovića oświadczyła Serbia mocarstwom, że uważa anneksyę za cios śmiertelny dla swego istnienia. Równocześnie nastąpiły gorączkowe zbrojenia się, wydatki olbrzymie w stosunku do sił finansowych królestwa, w którem budżet wojenny pochłania lwią część dochodów.

Ostatni projekt budżetu na rok 1909 wyznaczał na potrzeby ministeryum wojny sumę 27 milionów franków. Ubiegłe pięć miesięcy kosztowały Serbię w wydatkach wojskowych sumę 75 milionów, podczas gdy suma wydatków w ostatnich dwóch latach na reorganizacyę uzbrojenia i armię wynosi 193 milionów franków.

Serbski dług państwowy urósł już do 1 stycznia 1908 do 546 milionów, a oprocentowanie go, wynoszące 27 milionów, pochłania $^1/_4$ część całego budżetu serbskiego. Wobec nowych kredytów, dług podniósł się do sumy 616 milionów.

Wszystko to miało zapowiadać, że Serbia stawić chce wszystko na kartę w grze bałkańskiej, że rozbicia swych nadziei

unifikacyjnych nie myśli przyjąć z rezygnacyą. Serbii bez wątpienia nie może uśmiechać się rola wasala pod etykietą niezależności, rola, którą przyjął swojego czasu Milan dla siebie i swojej dynastyi, podpisując tajemny traktat w r. 1882. Traktat ten ujawnia w całej rozciągłości niesłychanie problematyczny zakres owej „niezależności", którą pozostawiła Serbii presya Austro-Węgier.

Oto pięć głównych jego punktów[1]:

1) Monarchia przyrzeka życzliwość swoją dynastyi;

2) Monarchia obiecuje swoją życzliwość dla ambicyi serbskich na południe (Macedonia) i wschód (Bułgarya);

3) Serbia ma przeszkadzać, a nawet zwalczać wszelkimi sposobami propagandę serbską w Bośni i Hercegowinie i w cesarstwie austro-węgierskiem;

4) Milan obiecuje w danym razie otworzyć armii austro-węgierskiej przejście przez Serbię ku Macedonii lub Konstantynopolowi, oddać w razie wojny fortece Belgrad i Nisz i dać w czasie pokoju wszelką możność studyów topograficznych oficerom austryackim;

5) Milan zobowiązuje się nie zawierać żadnego traktatu bez upoważnienia Wiednia.

Traktat ten zawarty w r. 1882, odnowiony był w r. 1888, odrzucony chwilowo przez patryotyczne ministeryum 1894—1898 i przywrócony znowu przez Aleksandra wskutek intryg Milana 1898—1901. Niezaprzeczenie rola Serbii była tu aż nadto zdecydowana.

Wszelkie usiłowania zrzucenia zależności (głównie na tle ekonomicznem) za czasów nowych rządów, miały skutek raczej ujemny.

Nie można się zbytnio dziwić, że ostatnie wypadki od 27 stycznia 1908, wreszcie anneksya otwierająca Serbii perspektywę smutną, albo raczej zamykająca jej wszelkie widoki na przyszłość, mogły pozbawić Serbię zimnej krwi i pchać do polityki awantur. Był jeszcze ku temu i inny powód:

Środkiem, około którego obracały się wszystkie kombinacye pokoju i wojny, była kwestya, czy poza wojowniczem usposobieniem Serbii stoi Rosya? W tym razie stara kwestya bałkańska byłaby naprawdę ową beczką prochu, około której chodzi się

[1]) w. Berard: La Serbie et l'Europe. *La Revue de Paris* z dnia 15 marca 1909 r.

z zapalonym lontem — aby użyć wyrażenia niemieckiego kanclerza. Przejście armii austryackiej przez Sawę mogłoby wówczas sprowadzić interwencyę rosyjską, zaczem weszłyby w grę natychmiast sprężyny aliansów. Europa, której wysiłki od dziesiątków lat skierowane są do zażegnania widma wojny, ujrzałaby się nagle rzuconą w niebezpieczny wir wprowadzeniem przez br. Aehrenthala polityki Austro-Węgier na tory ryzykownych przedsiębiorstw.

II.

Konflikt austro-serbski stanął na punkcie ostrego przesilenia. Wobec przyszłej konferencyi europejskiej, której Austro-Węgry przeznaczały rolę czysto formalną, rząd monarchii chciał stanąć wolny od wszelkich trudności, z gotowym układem austro-tureckim i austro-serbskim w ręku. Trzeba było zmusić Serbię do nawiązania bezpośrednich rokowań.

Dnia 6 marca oświadczył hr. Forgach rządowi serbskiemu, że Austro-Węgry nie są w stanie wskutek zachowania się rządu serbskiego załatwić drogą parlamentarną traktatu handlowego z Serbią. Obok tego wyraził hr. Forgach nadzieję, że Serbia oznajmi swoje postanowienie zmiany polityki bośniackiej i chęć utrzymania pokojowych i przyjaznych stosunków z Austro-Węgrami. Po odnośnem oznajmieniu, rząd monarchii gotów będzie układać się w kwestyach handlowych z Serbią.

Wystąpienie hr. Forgacha było jednak w rzeczywistości, pod pozorem traktatu handlowego, wezwaniem Serbii do bezpośredniego oświadczenia w Wiedniu, że zrzeka się wszelkich pretensyi do Bośny i Hercegowiny.

Tylko w tym razie decydowano się przyznać jej pewne korzyści ekonomiczne. W przeciwnym razie pozostawała wojna, jako argument ostateczny. Argumentu tego szeroko używano w Wiedniu i Peszcie. Prasa nie przyczyniała się zupełnie do oczyszczenia atmosfery. Zbyt często przybierała ona ton bohatera Iliady, który przed bojem chce zarzucić przeciwnika obelgami; tych nie szczędzono Serbii.

Na czele szła *Danzer's Armeezeitung*.

Armia austryacka od lat z górą stu rzadko miała sposobność zwyciężać; tym razem byłoby to pewne.

Stąd ton niezwykłej buty brzmi w oświadczeniach wiedeń-

skiej *Danzer's Armeezeitung*. Zdawałoby się, że to przemawia lejtnant pruski do... pokonanych.

Oto ustęp świadczący o „umiarkowaniu“ sfer wojskowych w Wiedniu:

„Gdy uznamy, że chwila nadeszła, zwalczać będziemy Serbię wedle zasad, które nasze umysły kierujące wpoiły w armię pracą długiego okresu pokojowego: całą naszą potęgą, szybko i bezwzględnie. Armia cesarsko-królewska ma się rzucić, jak huragan, do ataku przeciw zuchwalcowi i rozlać się falą w jego kraju.

„Gdyby lud serbski próbował się podnieść przeciw nam, będziemy wiedzieli, co mamy czynić. Nienapróżno nasza generacya wojskowa przeniknięta jest brakiem wszelkich oszczędzań w wojnie. Jeżeli powstańcy serbscy chcą umierać, mogą być wyprawieni na tamten świat w hekatombach, aż do ostatniego z ich rasy: świat nie straci nic na tem! Będzie to wojna wytępienia. Sztuczny twór, który nazywa się królestwem Serbii, przedstawia dziś gnijący wrzód, grożący zatruciem wszystkiego. Powinien być wycięty... Jeżli to niepodoba się komukolwiek, niech przyjdzie“.[1])

Zdawałoby się, że organ sztabu generalnego chciał dać rzeczywiście dowód, jak silne są pruskie wpływy na ideę humanitarną Austryi. Któż nie czuje tu śladów mowy cesarza Wilhelma, wyprawiającego ekspedycyę do Chin, i ducha „huńskich listów“?

Podobne inwektywy kompromitują wysoce opinię monarchii za granicą. Prasa francuska przytacza to, „aby zbudować pokojowych czytelników postępem prawa międzynarodowego i słodyczą obyczajów austryackich“.[2])

Francya jest tem mocarstwem, któremu w bałkańskim sporze przypadła akcya powiewania gałązką oliwną. Inicyatywie francuskiej zawdzięczać należy myśl zbiorowego pośrednictwa mocarstw w Wiedniu i Belgradzie. Propozycyę skierowano do Berlina, ale dyplomacya niemiecka, po krótkich wahaniach, odpowiedziała odmownie. Było to ze strony Niemiec kosztowne poświęcenie Rosyi dla austro-węgierskiego sprzymierzeńca. Kanclerz Bülow nie omieszkał zastawić pułapkę dyplomacyi francuskiej, ofiarując jej, żeby zdecydować ministra Izwolskiego do udziału w zbiorowej interwencyi w Belgradzie.

Był to krok upokarzający dla Rosyi, uważającej swoje stanowisko względem państw słowiańskich na Bałkanie za wyjątkowe; proponowano jej akt zbiorowy mocarstw, z pominięciem jej wyjątkowego autorytetu.

[1]) 25 lutego 1909.

[2]) *L' Opinion* z 6 marca 1909.

Rosya odpowiedziała na to interwencyą samoistną w Belgradzie.

Jeszcze raz udało się Niemcom wprowadzić irytacyę w stosunek francusko-rosyjski, co odbiło się echem w prasie i opinii rosyjskiej.

Rosya nie zapomni nigdy — wyraził się hr. Bobrinski — że prasa francuska opuściła w trudnej chwili lojalnego sprzymierzeńca.[1])

Zarzucano Francyi, że nie udzieliła staraniom rosyjskim tego poparcia, jakiego nie szczędziły Austro-Węgrom Niemcy od samego początku zawikłań. Nie da się zaprzeczyć, że Niemcy w sporze austro-serbskim były „brillant second" tak wybornym, że zapytaćby należało, ile to będzie kosztowało... Słowian.

III.

Europa czekała niecierpliwie odpowiedzi serbskiej na oświadczenie hr. Forgacha. Dnia 10 marca wydała Serbia następującą cyrkularną depeszę do mocarstw:

„Stosownie do przyjacielskich rad cesarskiego rządu rosyjskiego, rząd królewski ma zaszczyt przedstawić następującą deklaracyę:

„Serbia uważając, że z prawnego punktu widzenia sytuacya jej wobec Bośny i Hercegowiny po proklamacyi anneksyi pozostała normalną, nie ma żadnego zamiaru wywołać wojny z sąsiednią monarchią i nie pragnie w niczem zmiany swych stosunków prawnych względem niej; wypełniając w dalszym ciągu na podstawie wzajemności swoje obowiązki dobrego sąsiedztwa i utrzymując, jak w przeszłości, stosunki wchodzące w zakres interesów materyalnych, Serbia zawsze przyłączała się do tego punktu widzenia: Kwestya Bośny i Hercegowiny jest kwestyą europejską i do mocarstw podpisujących traktat berliński należy decyzya co do anneksyi i nowej redakcyi artykułu 25-go traktatu berlińskiego; wobec czego Serbia, ufna w mądrość i sprawiedliwość mocarstw, oddaje im swoją sprawę bez zastrzeżeń, jako trybunałowi kompetentnemu, nie żądając od Austro-Węgier żadnej kompensaty, ani terytoryalnej ani politycznej lub ekonomicznej".

„Rady" rosyjskie, do których zastosowała się Serbia, publikowane dopiero 10 marca, wyrażały przekonanie, że najżywotniejsze interesy Serbii wymagają usposobienia pokojowego. Mocarstwa nie są skłonne do poparcia żądań kompensacyi terytoryalnych i wszelkie żądania pod tym względem pozostaną bez rezultatu. Wobec tego trzeba zrezygnować z wymagań, które mogłyby sprowadzić konflikt zbrojny z Austro-Węgrami.

---

[1]) *L' Opinion* z 6 marca 1909.

Niewątpliwie nota serbska zredagowaną była z „chłopską finezyą“:

Z jednej strony harenga pokojowa, zaprzeczenie myśli wojennych, z drugiej przenosiła walkę na inny teren: „Nie żądamy nic od Austro-Węgier i wskutek tego nie mamy powodu do układów z nimi. Jedynym trybunałem kompetentnym jest kongres międzynarodowy“.

Zręczność posunięcia serbskiego nie mogła wywołać satysfakcyi rządu austro-węgierskiego.

Toteż koła dyplomatyczne Austro-Węgier wyraziły to niedwuznacznie. Tekst noty — twierdzono — jest ciemny i zawikłany. Nota wymaga uzupełnienia, gdyż przedewszystkiem nic nie wspomina o zbrojeniach skierowanych przeciw nam od pięciu miesięcy. Sprawa uregulowania sporu również niewyraźna.

Serbia — pisze *Fremdenblatt* — nie podtrzymuje bezpośrednio pretensyi, które się nas tyczą, lecz nie precyzując, oddaje swą „sprawę“ mocarstwom, tj. konferencyi europejskiej. Otóż zebranie tej konferencyi, wobec której kwestya Bośny i Hercegowiny miałaby być wytoczoną wedle życzeń serbskich, nie jest jeszcze uregulowane. Stanowisko Serbii ma więc coś niezrozumiałego, a w każdym razie niemożliwego do przyjęcia.

Zato teza austryacka była jasną:

Z jej punktu widzenia sprawa Bośny została skończona porozumieniem z Turcyą. Mocarstwa podpisujące traktat berliński, które nie zaprzeczały nigdy faktu anneksyi, nie mają wcale zadania powziąć decyzyę pożądaną przez Serbię, lecz tylko objawić swe zdanie co do uregulowania końcowego i formalnego aktu prawa publicznego, którego Austro-Węgry dokonały.

Ustęp noty, zapowiadający zrzeczenie się kompensacyi terytoryalnych od Austryi, nie mówi bynajmniej, że Serbia nie żąda kompensacyi od mocarstw. Tymczasem wszystkie kompensacye, tak w Bośni, jak i w sandżaku nowobazarskim, które wysuwa Serbia, są niedopuszczalne dla Austro-Węgier.

Gdy w San Stefano Rosya dyktowała warunki pokonanej Turcyi, preliminarze pokojowe oddawały Serbii Kosovopolje, Prizren i Novi Bazar, podczas gdy Focza w Hercegowinie i Plevlje w Sandżaku przypaść miały Czarnogórze. Oba serbskie organizmy miały sobie podać ręce, zagradzając drogę ekspansyi Austro-Węgier ku południowi. Stworzony miał być rdzeń praw-

dziwy państwa południowo-słowiańskiego, któryby położył kres marzeniom o drodze do Saloniki.

Monarchia nie chciała ścierpieć, aby między nią a Turcyę stawiło się inne państwo, zamykające jej drogę do morza egejskiego. Hr. Juliusz Andrassy przeprowadził na kongresie berlińskim tę tezę ze świetnym wynikiem. Sandżak pozostał w rękach tureckich, z prawem załóg dla Austro-Węgier, a interesy monarchii „au delà de Mitrovitza“ zostały zabezpieczone na czas długi.

Ze strony Austro-Węgier stwierdzono ponownie, że kwestya tego 150 kilometrowego pasu od Mitrovicy i wszelkie spekulacye na tem polu spotkałyby się z bezwzględną i kategoryczną odmową. Niema do tego żadnego tytułu prawnego — odpowiedziano w Wiedniu. Wyciąganie dawnej Rascyi i relikwii króla Urosza lub Duszana, których kolebka miała stać w Starej Serbii, nie odpowiada żadnej poważnej myśli. Zresztą żywioł serbski jest w Starej Serbii wyparty przez Albańczyków, a młodoturcy ze swej strony nie mają zamiaru czynić ustępstw terytoryalnych.

Teza austryacka stwierdzała, że Serbia, nie należąc do mocarstw podpisujących traktat berliński, nie może występować przeciw anneksyi. Mocarstwa, które dały Austro-Węgrom mandat okupacyjny, mogą zgromadzić się, aby sankcyonować anneksyę, ale nie mają żadnej kompetencyi do dysponowania terytoryum, ani do decyzyi, czy Serbia ma prawo do części tego terytoryum.

Monarchia nie może zasiąść razem z Serbią na jednej ławie przed trybunałem europejskim, ani nawet dla usłyszenia, że pretensye serbskie są nielegalne. Europa niema prawa sądzić tej sprawy i nie ona otrzymać ma zrzeczenie się Serbii, ale rząd austro-węgierski, jedynie interesowany.

Stąd odsyłanie kwestyi przed Europę jest odmową bezpośrednich układów i tylko zmianą miejsca, na którem Serbia chce podnieść swoje żądania..

Ależ Serbia — zarzucali przeciwnicy — oświadcza, że oddaje sprawę bez rezerwy mądrości mocarstw, jako trybunałowi kompetentnemu. Ten trybunał oświadczył już swoje zdanie. Nota rosyjska konstatuje to wyraźnie, że mocarstwa nie są skłonne do kompensacyi terytoryalnych, nota zaś serbska jest zgodą na radę Rosyi.

Serbia za zuchwalstwo swe miała się upokorzyć przykładnie.

Wedle pewnych pojęć honor i godność narodowa potrzebne są tylko wielkim mocarstwom. Serbia? co to jest Serbia? Gromada handlarzy wieprzów, chłopów pędzących śliwowicę, trochę Karagjorgjevićów — ich pradziadek był pastuchem i nie umiał czytać. Takiemu państwu luksus honoru niepotrzebny; za zuchwalstwo musi nastąpić kara, upokorzenie bezwzględne. Serbia musi prosić o łaskę, tak, jak dawniej książęta słowiańscy prosili przebaczenia u Niemców: boso i w worze.

Dnia 1 i 2 marca, kiedy już wiadoma była rezygnacya serbska, pisały *N. W. Tagblatt i Fremdenblatt:*

Serbia musi oświadczyć definitywnie i bez żadnych restrykcyi, że zrzeka się na zawsze pretensyi do prowincyi anektowanych... Miejscem, gdzie ma złożyć tę deklaracyę, jest Wiedeń.

„Mogłaby się powtórzyć kwestya Hohenzollernów w Hiszpanii, — przestrzegał z niekosztowną zresztą groźbą *Journal des Debats*; Ballplatz niczego się nie nauczył i niczego nie zapomniał. Zdaje mu się, że traktaty z r. 1815 mają ciągle moc obowiązującą i że królowie są przez Boga upoważnieni dzielić między sobą ludy“.

Po nocie serbskiej do mocarstw nastąpiła bezpośrednia odpowiedź Serbii na oświadczenie hr. Forgacha. Serbia, utrzymując w kwestyi Bośny i Hercegowiny punkt widzenia zaznaczony w nocie do mocarstw, oświadczyła, że jej stosunki prawne do Austro-Węgier pozostały normalne i że pragnie wypełniać obowiązki dobrego sąsiedztwa na podstawie wzajemności. Co do kwestyj ekonomicznych, to nowy traktat handlowy został ratyfikowany przez skupsztynę. Ważie, gdyby monarchia nie miała dość czasu poddać go ratyfikacyi parlamentów, Serbia gotowa jest przyjąć prowizoryczne zastosowanie go do 31 grudnia 1909.

Nowe groźby ze strony Wiednia.

Tego prawa, któremu Austro-Węgry nie przyznają żadnemu z mocarstw, podpisujących traktat berliński, nie przyznają tem mniej i Serbii. Kto może jeszcze twierdzić, że kwestya Bośni jest kwestyą otwartą, lub że przysługuje komukolwiek prawo wmieszania się?

Austro-Węgry uwiadomiły już notą mocarstwa z traktatu berlińskiego o porozumieniu swojem z Turcyą i jej formalnem uznaniu cesarza Franciszka Józefa I, jako suwerena krajów anektowanych. To jest zupełna własność, regulująca formalnie dawny

stan faktyczny. Jeśli mocarstwa pragną, aby tą czysto zewnętrzną zmianę przyjąć do wiadomości na konferencyi, monarchia nie chce im tego odmawiać.

Ale dla czego ani jedno z mocarstw poczwórnego przymierza nie dało dotąd odpowiedzi na notę powyższą? Gdyby każde z nich dało tymczasowe uwiadomienie, że na konferencyi głosować będzie bez zastrzeżeń za anneksyą, kwestya przedstawiłaby się od razu o wiele jaśniej. Wtenczas — pisała *N. Fr. Presse*[1]) — wiedziałaby Serbia, że mocarstwa nie są żadnym trybunałem dla Austro-Węgier i warunki konferencyi, pokoju na Bałkanie i zawarcia traktatu handlowego z gabinetem belgradzkim byłyby zapewnione.

Z drugiej strony, ze strony austro-węgierskiej podniesiono fakt, że Serbia zrobiła Austro-Węgrom pozytywną propozycyę przedłużenia ugody handlowej aż do końca roku. Przez to dawałaby Serbia dowód, że nie chce zerwania handlowo-politycznego węzła. „Nić jest słaba, ale trzeba ją prząść w dalszym ciągu“.

„Słabą nić“ postanowiły prząść dalej gabinety obcych mocarstw: po pierwszym ustępstwie Serbii mają pójść dalsze, dla zapewnienia tak upragnionego pokoju. Koszta jego zapłacić miała naturalnie Serbia.

Wprawdzie I z w o l s k i wręczył Austro-Węgrom notę zaznaczającą, że porozumienie austro-tureckie nie wyklucza konieczności poddania kwestyi aneksyi konferencyi mocarstw (17 marca), gabinety jednak londyński, paryski i petersburski postanowiły skłonić Serbię do stanowczej rezygnacyi w formie żądanej przez monarchię. Francya i Anglia zaczęły znów szukać wspólnej formuły pokojowej. Ale odnośna nota, przedłożona oficyalnie Austro-Węgrom, znów nie zadowoliła Wiednia.

Zdawało się, że gabinet wiedeński chce podyktować formułę i zmusić mocarstwa do przedłożenia jej w Belgradzie. Równocześnie przygotowywano wojnę z większym jeszcze, niż dotychczas, zapałem.

Formuła br. A e r e n t h a l a, zmodyfikowana nieznacznie w kilku punktach, znalazła już wreszcie uznanie mocarstw, gdy nowy fakt zmienił stanowczo kwestyę. Była to znów „inicyatywa“ ministra I z w o l s k i e g o, inicyatywa zresztą zbyt mało dobrowolna. Rosya oświadczyła ambasadorowi w Petersburgu hr. de

---

[1]) 16 marca 1909.

Pourtalès, że bez zastrzeżeń uznaje aneksyę Bośny i Hercegowiny.

Nagłość odwrotu rosyjskiego wywołała zdumienie Europy. Rosya, która uporczywie żądała konferencyi, jako ostatecznego trybunału dla sprawy artykułu 25-go kongresu berlińskiego, która odgrywała w Serbii rolę obrońcy na koszt i ryzyko nieszczęsnego kraju, oświadczała swoją rezygnacyę i to w chwili, gdy razem z Francyą i Anglią pracowała nad ułożeniem formuły w możliwych granicach oszczędzającej honor Serbii.

Pokazało się, że słowo niemieckie ma w Rosyi wagę stanowczą nietylko w kwestyi rosyjsko-polskiej.

Osłabione odwrotem Rosyi, Francya i Anglia nie miały obecnie żadnej podstawy do oporu.

Ambasadom niemieckim w Londynie i w Paryżu przypadło zapytać odnośne rządy o ich zamiary w sprawie anneksyi. Odpowiedź brzmiała naturalnie zgodnie z życzeniami Wiednia, a równocześnie ostateczna redakcya noty serbskiej spotkała się z aprobatą br. Aerenthala.

Nota ta zakończyła zbyt długo trwające *jeu de balles des notes diplomatiques*, jak nazwał dowcipnie sześciomiesięczną grę młodoturecki *Kalem*.

Serbia uznaje, że jej prawa nie doznały uszczuplenia przez anneksyę Bośny i Hercegowiny, a ponieważ państwa podpisujące traktat berliński postanowiły zgodzić się na ten akt Austro-Węgier, rząd serbski przyjmuje to rozwiązanie sprawy. Armia sprowadzoną będzie do stanu z wiosny 1908 r.

Upokorzenie było zupełne.

IV.

Unoszona przez dwa prądy przeciwne, z których jeden pchał ku rzuceniu się w więcej niż niepewną akcyę zrozpaczonych, drugi ku konserwacyi tego, co istnieje, Serbia poszła za głosem rozsądku. Dla idei niezawisłości serbskiej życie połowy żywiołu serbskiego w dwóch niepodległych organizmach państwowych warte jest zbyt wiele, by go rzucać na jedną kartę gry, bliskiej politycznego samobójstwa. Jeśli z punktu widzenia oportunizmu myśl wielkoserbska, urzeczywistniona pod berłem Habsburgów, przedstawiać może obrazy niepozbawione ponęt — to idea, której przedstawicielem był wiek XIX — idea, której hasłem jest

prawo każdego narodu do życia niehamowanego w swoim organizmie, wolnego rozwoju w swoich instytucyach i tradycyach nie fałszowanych obcym wpływem — nakazywała konieczną rezygnacyę.

Zależność polityczna i ekonomiczna Serbii, rozbicie jej nadziei, bolesne wykazanie słabości, nie podlegają wątpliwości, ale narody krzepią się wśród przejść i ciosów. Patryotom serbskim pozostaje praca ogromna reorganizacyi kraju, unormowania życia państwowego, utrudnionego oprócz ciosów z zewnątrz, także wewnętrzną walką stronnictw, egoizmem ich wodzów; pozostaje zadanie stworzenia i wzmocnienia kultury własnej, zdolnej do oporu, przeciw kulturze cudzej, fałszującej ideały i ducha narodu.

Z tego punktu widzenia status quo ocalony zwrotem pokojowym, ma dla Serbii znaczenie i cenę niewątpliwą.

Wśród rozwianych ostatnimi wypadkami złudzeń i fałszów, jeden ciągnął się długo przez historyę serbską. Ten właśnie zaciążył najwięcej nad losem konfliktu. Wiara w Rosyę autokratyczną, tę, która u siebie tamuje rozwój narodowy i kulturalny „Słowian drugiej klasy“, a na Bałkanie rzuca hasła słowiańskie — musiała doznać niezmiernego uszczerbku, jeśli nie zupełnego bankructwa.

Między mocarstwami, a szczególniej między Rosyą i Austryą, słowiańskie ziemie za Sawą były zawsze ową „bałkańską monetą“, jak się wyraził ks. Mikołaj czarnogórski. Wyrównywało się nią rachunki, uskuteczniało kompensacye. Rosya, owa „sestra velikog Slavenstwa“ z pieśni serbskich, pojmowała swą rolę zbyt zgodnie z własnym egoizmem. Intrygi i wichrzenia z czasów Miłosza Obrenovića i następców, tak smutne w swych następstwach, świadczą wymownie o rzeczywistości bardziej gorzkiej, niż urzędowo-slawofilskie frazesy. Powoływanie się urzędowej Rosyi na pokrewieństwo słowiańskie przypominało mi zdawna ironiczną uwagę jednego z Czarnogórców: „Chwalił się muł, że miał wujem konia“.

Rola Rosyi w zatargu bośniackim nie zdaje się również wolną od dwuznaczności. W chwili, gdy pod hasłem uwolnienia Bośny i Hercegowiny w r. 1876 przelewała się krew serbska, car Aleksander w Reichstadzie oddawał Austro-Węgrom Bośnę i Hercegowinę w zamian za neutralność w wojnie rosyjsko-tureckiej, a w styczniu 1877 preliminarze zakończyły się formalnym układem.

Trudno jest nie widzieć negocyacyi z Reichstadu, kiedy się mówi o porozumieniu w Buchlowie we wrześniu r. 1908 między br. Aehrenthalem a ministrem Izwolskim. Jeźli protokół rozmów nie ma sygnatury rosyjskiego ministra, toć niemniej pewne jest, że definitywna aneksya Bośny i Hercegowiny nie odbyła się za plecami Rosyi i że mówiono tam o odnośnych jej kompensacyach w Azyi na koszt Turcyi.

Niejednokrotnie podnosiły się w czasie wymiany kartaczy napełnionych notami dyplomatycznemi głosy, że Rosya podniecająca Serbię do oporu, prowadzi grę nie bez odcienia politycznego machiawelizmu. Ostatnie wystąpienie hr. Bobrinskiego rzuciło na to słowianofilstwo rządu rosyjskiego światło charakterystyczne.

Im większe są idee, tem przykrzejszy jest kryjący się pod nimi egoizm i hipokryzya....

Dr. Zygmunt Stefański.

GŁOS ANGIELSKI O SŁOWAKACH.

S. W. Seton Watson (Scotus Viator): *Racial Problems in Hungary.*

Psychika życia publicznego w królestwie węgierskiem, a zwłaszcza stosunki madiarsko-słowackie, doczekały się oceny ze strony badacza nie zainteresowanego ani nawet pośrednio w tej sprawie, nie związanego niczem ani z jedną, ani z drugą stroną. Publicysta angielski, wsławiony już kilku poważnemi dziełami, wydanemi pod pseudonymem Scotusa Viatora, spędził rok na Węgrzech, umyślnie, żeby sobie wyrobić na podstawie autopsyi sąd własny o ludziach i stosunkach — a z wrażeń swych, doświadczeń i wniosków zdaje sprawę w obszernej książce.

Uprzedzeń przeciw Madiarom nie miał, zabierając się do tej pracy, stanowczo żadnych, raczej miał do nich słabość i był życzliwie do nich uprzedzony.

Węgry były dla Anglika przedtem otoczone jakąś aureolą legendarną. „Kiedy poświęciłem się kwestyi austryacko-węgierskiej, byłem przejęty na wskróś tym zwykłym podziwem, jaki nas, Anglików, ogarnia zazwyczaj względem Lajosa Kossutha i jego ideałów. Siedmio-miesięczny pobyt w Wiedniu umocnił mię tylko w moich sympatyach, zwłaszcza, skoro miałem często sposobność poznać uprzedzenia, jakie wielu Austryaków żywi ku Madiarom i ich niechęć po prostu do jakichkolwiek prób oceny stanowiska węgierskiego“. Wkrótce potem, w 1906 r., udał się autor do uwielbionych krajów Korony Św. Stefana i... czar prysnął bezpowrotnie. „Doświadczenia nabyte w Budzyniu i gdzieindziej, przekonały mię wkrótce,

że uprzedzenia Madiarów do Austryi są większe, niż w Wiedniu przeciw Węgrom; — fakt, w który przedtem zaledwie mógłbym uwierzyć. Kilka następnych tygodni ciągłych wędrówek, podczas których mówiłem z ludźmi wszelkich przekonań i poglądów, odsłoniło mi całą głębię węgierskiego szowinizmu, i krok po kroku podkopywało moje sympatye dla niezawisłości madiarskiej". Wreszcie po dziesięciu miesiącach zupełnie bezstronnych studyów, przestał Seton-Watson wierzyć w legendę: „już nie wierzyłem tym wszystkim politycznym bajkom i baśniom, w które ta kraina tak hojnie opływa... Ich ciągłe uciekanie się do wykrętów i sofistyki obaliło mą wiarę w słuszność ich stanowiska".

Seton-Watson w swem dziele wyczerpuje wszystko, co tylko dotyczy stosunku Węgier do sprawy słowackiej. Zajmuje się najpierw historyą Węgier społeczną i narodową, czasami przed- i poreformacyjnymi, następnie dziejowym rozmachem narodu madiarskiego, a obok tego początkiem piśmiennictwa i polityki słowackiej. Po tym wstępie poświęca następne rozdziały madiaryzacyi, czasom rewolucyi, dobie absolutyzmu; pisze potem o usiłowaniach zgody króla z Węgrami; o „ugodzie" i „narodowościach", o prześladowaniach; o pierwszych ustawach szkolnych, o korrupcyi wyborczej, o reformie wyborczej; o stosowaniu prawa, o stowarzyszaniu się; o prześladowaniu prasy niemadiarskiej, o sądach nad Słowakami, procesie rużomberskim i innych.

Sprawy słowackie zna dokładnie; znać to z ustępów o sztuce ludowej, o Dušanie Jurkowiču, o poezyi słowackiej ludowej, o Swetozárze Hurbanie-Vajanskym, o pieśniach Milana Licharda i Alojzego Kaliski.

Książka jest bogato ilustrowana. Zawiera 42 reprodukcyi obrazów Úprki, skonfiskowaną przez rząd węgierski fotografię ks. Hlinki, prowadzonego przez żandarmów ze stacyi rużomberskiej, typy wieśniaków, barwne odbitki haftów ludowych słowackich i wreszcie portrety Jána Kollára, Ludovita Štura, Milana Hadży, Swetozára Hurbana-Vajanskiego, ks. Ferdiša Jurigi, i fotografię więzienia Hlinki.

Na szczególną uwagę z naszej strony zasługuje przedewszystkiem to, co autor opowiada na podstawie własnych doświadczeń o prześladowaniu i położeniu niemadiarów na Węgrzech i o szowinizmie Madiarów i ciągłych usiłowaniach mydlenia oczu cudzoziemcom co do stosunków narodowych.

Przedstawienie kwestyi narodowościowej na Węgrzech opiera autor na całym szeregu dokumentów. I tak przytacza sprawozdania z wyborów sejmowych; Moyserowską petycyę do króla 1761 r.; ustawy „narodowościowe"; statystykę oświaty, szkół i kościoła; statystykę prześladowań Rumunów i Słowaków; programy narodowe; artykuły tyczące się wyborów na Słowaczyźnie; madiaryzacyę imion i nazw; itd.

Położenie Słowaków na Węgrzech jest podwójnie przykre. Z jednej strony są gnębieni i prześladowani, a z drugiej wróg z iście lisią przebiegłością stara się zapobiedz, by ktoś obcy nie dowiedział się o tem, by nikt życzliwy nie mógł do nich dotrzeć. A więc Madiarzy wstydzą się samych siebie!

Tem większe znaczenie książki, która nareszcie całą sprawę Europie w należytem przedstawi świetle. „Piszę głównie dlatego, aby przekonać tych z moich rodaków, którzy zdradzają chęć pozyskania Anglii dla madiarskiej kliki... że, węgierska wolnosć jest tylko bajką wymyśloną dla obcych, i dla tych Madiarów, którzy zajmują się socyalizmem lub sprawą robotniczą“.

Na dowód prawdziwości powyższych słów przytacza Seton Watson cały szereg przykładów z własnych doświadczeń. Raz spokał się z niejakim „fiškusem“, ztóry brał udział w znanych politycznych procesach z ostatnich lat i mówili o polityce Węgier przeciw innym narodom w swem państwie.

„Proszę tylko nie myśleć, — ostrzegał „fiškus“, — że jesteśmy wszyscy tak okrutni względem niemadiarów, jak o tem możnaby sądzić na podstawie statystyki procesów politycznych. Np. Mocsáry, dobry polityk i Madiar czystej krwi, a bronił dzielnie praw tych narodów“.

„Prawda — odpowiedział Seton-Watson — ale dlatego, że tak postępował, wyrzuciliście go ze stronnictwa i przez całe ostatnich dwadzieścia lat życia był wykluczony z życia publicznego“.

„No... tak, ale to całkiem inna rzecz“ — odparł „fiškus“ i zwrócił rozmowę na inny przedmiot. „Taka widoczna próba obałamucenia cudzoziemskiego badacza zostawia człowiekowi jakiś nieprzyjemny posmak“ — kończy autor.

Najbardziej jednak charakterystyczną jest przygoda z profesorem. Kilku znajomych Madiarów obiecało Watsona zapoznać z profesorem, specyalistą właśnie w kwestyach „narodowych“.

„Stawiłem się pełny oczekiwania; przyjęto mię ze zwykłą madiarską dworskością i gościnnością. Profesor jednak zaczął się gubić w ogólnikach, tak, że tylko krok po kroku można było zwrócić rozmowę do samego jądra kwestyi. Wzburzył się cały na myśl, że prawo o narodach mogłoby zostać tylko martwą literą; przypuścił, że tu i tam może zostać złamane, za co zresztą nie ręczy i najbardziej cywilizowane państwo, ale że prawo, prócz kilku, małych wyjątków, jest sprawiedliwie wykonywane.

„Prawo to jednak, — wtrąciłem — zobowiązuje państwo, że będzie starało się o szkoły w ojczystej ich mowie, a w Węgrzech niema ani jednej słowackiej, ani ruskiej szkoły“.

„Pan się myli — zaprzeczył. — O takiem, ani nawet o żadnem podobnem rozporządzeniu nie mówi nic prawo 1868 r.“

Widząc, że szkodą tu daremnych słów, Seton-Watson pokazał profesorowi w wydaniu praw 1868 r. odnośny paragraf o narodowej szkole. Profesor zmieszał się, przyznał Watsonowi słuszność, i przepraszał, że zapomniał o tem.

Dla nas najciekawszem jest to, co Seton-Watson mówi o madiaryzacyi. Wiadomo, że ustawy wydawane około 1840 r., nakazywały madiaryzacyę w szkole, w kościele i urzędzie. Na czele tego szowinizmu stanął Lajos Kossuth „chluba wolności“. W jego organie p t. *Pesti Hirlap* można było znaleść takie projekty, jak n. p. „obywatelowi nieumiejącemu po madiarsku nie wolno być właścicielem domu... Świadectwo może otrzymać taki uczeń, który wykaże, że nie jest panslawistą“ i t. d. Tutaj należy dodać, że Węgrzy niemadiarów w swem państwie chętnie i obficie

przezywają panslawistami. N a u k o w e czasopismo p. t. *Tudomanyos Gyüjtemény* pisało: „Nazwa „narodu“ przysługuje tylko Madiarom, jako panującym“. A kiedy zaczęły wychodzić *Narodnie Nowiny* po słowacku, wtedy prasa madiarska oświadczyła pełna oburzenia: „językiem ojczystym jest tylko język madiarski“. Powstał nawet projekt następujący: „Niechaj rząd umieści wśród Niemadiarów 60.000 żołnierzy madiarskich i co trzy lata przenosi ich z kraju do kraju, tak długo, dopóki oni otoczenia nie zmadiaryzują“. Naiwność, ale zbójecka naiwność!

„Aż do r. 1840 niebyło wogóle żadnego „M a g y a r o r s z á g u“, tylko H u n g a r i a, która zawsze była państwem wielojęzycznem. Kultura madiarska jest nawskróś nietwórczą, dawne ustawodawstwa Węgier pochodzą bez wyjątku od Słowian lub Niemców.

Z nastaniem roku 1867 madiaryzacya zaczęła się na nowo, Węgrzy bowiem widzieli jasno, że, jeśli Słowacy i Rumuni potrafią swą narodowość utrzymać, to nareszcie zdobędą sobie i narodowe prawa. „Ówcześni ministrzy, D e á k i E ö t v ö s, byli też za madiaryzacyą, ale nie chcieli gwałtu; byli przekonani, że madiaryzm zwycięży siłą naturalną. Stworzyli więc „ustawę o narodowościach“, która posiada 29 paragrafów. W 28 paragrafach nadaje się skromne prawa narodom, a w pierwszym zastrzega się wyraźnem postanowieniem jednolity naród węgierski, „m a g y a r n e m z e t“ (jest to specyalne madiarskie pojęcie t. zw. „narodu politycznego“, w przeciwstawieniu do „narodowości“... etnograficznych). Władze i zwierzchność poradziły sobie następnie z tem prawem w ten sposób, że wprowadziły w życie tylko paragraf pierwszy pod protekstem, że reszta mu się sprzeciwia. Prawa sądownicze zostały zmienione. W r. 1870 uchwalono nową ustawę, która żadnych praw narodowych nie daje. „Niechno jednak przyjdzie cudzoziemiec, wtedy mu Madiarzy pokazują tylko starą ustawę, a o nowej ani wspomną“. Co do szkolnictwa, § 17 prawa o narodach nakłada rządowi wyraźnie obowiązek kształcenia w mowie ojczystej, aż do zakładów naukowych wyższych. A tymczasem:

W roku 1905/6 były na Węgrzech następujące rządowe szkoły: 582 ochronek dla dzieci, wśród nich 472 madiarskich, 110 mieszanych, niemadiarskiej ani jednej; jest 2045 szkół ludowych, z tego niemadiarska jedna; jest 138 wydziałowych, a 26 przemysłowych szkół, wszystkie madiarskie; 38 gimnazyów, między niemi jedno mieszane (w Rjece); 25 szkół realnych wszystkie madiarskie. Szowinizm doszedł tu już tak daleko, że władza zazakazała nawet zbierać składek na gimnazyum słowackie. Tak więc wstrzymali postęp i oświatę półtrzecia miliona Słowaków przez całe pokolenie, a grono słowackich bojowników o wolność i równość zmusili do opuszczenia kraju, albo ich jako zdrajców i panslawistów uwięzili“.

Nie dość na tem, Madiarzy obmyślili taki system wyborów, który wbrew wyraźnemu prawu ma na celu nie dopuszczać niemadiarów do sejmu. Urzędnicy są Madiarami, a przynajmniej muszą być „madiaronami“, często się nawet zdarza, że nierozumieją ludu, tak że minister A n d r á s s y musiał im osobiście zalecić uczenie się języków krajowych. „Minister Andrássy przyznał więc urzędowo, że prawo o narodach nie bywa wykonywane“.

Madiar tedy nie cofnie się przed żadną drogą, która pozwoli mu na ucisk i zadowolenie szowinizmu. Seton-Watson przytacza, na potwierdzenie tegoż, najrozmaitsze przykłady, jak n. p.: wypadek w Myjawie, gdzie Andrassy unieważnił wybory gminne, z powodu użycia języka słowackiego; dalej cały szereg rozwiązywań zebrań i towarzystw i t. d.

Sądzićby można, że obstając tak gorliwie przy systematycznej madiaryzacyi ciągnie się z tego jakieś zyski. A tymczasem Seton-Watson wykazuje na statystycznych zestawieniach że tak nie jest, że „madiaryzacya udaje się tylko wśród mieszczan żydowskich i niemieckich i między zawisłymi urzędnikami i służącymi. W ostatnich 30 latach 261 gmin się zmadiaryzowało, równocześnie jednak Madiarzy stracili 456 gmin na rzecz Rumunów, Niemców i Słowaków. Co się tyczy Słowaków, stracili 89 gmin, ale zyskali 231 gmin, tj. 56 madiarskich, a resztę ruskich i niemieckich. Rumuni zyskali 362 nowych gmin. A to wszystko pod grozą tak ciężkiego i długiego prześladowania!“ Obawy madiaryzacyi już się więc bezpowrotnie rozwiały. Narody broniące się tak dzielnie, zwróciły na siebie ogólną uwagę i dzisiaj nietylko Węgry, ale cała Europa musi się z nimi liczyć, wszystko to bowiem wskazuje na jakiś rychły przewrót.

W Wiedniu, na prośbę Kółka uczonych i literatów, miał Seton-Watson odczyt o tych sprawach. Przedewszystkiem — mówił — badając dzieje i prawa węgierskie, doszedł do przekonania, że wszystko, co tylko jest w zakresie szkolnictwa. sądownictwa, prawa stowarzyszania się, prawa wyborczego i prasowego, podlega surowemu, systematycznemu prześladoniu. Twierdzenie to udowodnił na doskonale zgromadzonym, czysto rzeczowym materyale. Podobieństwa między ich ustawą a ustawą angielską — czem się Madiarzy tak lubią chwalić, — w praktyce niema żadnego.

„Dzisiaj najważniejszem, ale też najtrudniejszem zadaniem jest połączenie Serbii i Chorwacyi. Ale to zadanie będzie można wypełnić dopiero wtedy, kiedy madiarscy urzędnicy zaprzestaną swej szowinistycznej polityki. Kto chce żyć, musi się połączyć z Austryą. Dla monarchii austryacko-węgierskiej zaś i dla jej przyszłości, jest to kwestyą żywotną, czy się Jugosłowianie połączą z jej pomocą, czy też wbrew jej woli. Przyszłość Bośny i Serbii zależy jednak od stanu rzeczy na Węgrzech i w Chorwacyi, tak, że można napewno twierdzić, że od narodowej kwestyi na Węgrzech i powszechnego prawa głosowania zawisła równowaga na półwyspie bałkańskim“. *bk.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** przyjęła projekt wyłączenia Chełmszczyzny z rozpaczliwą rezygnacyą. Dla niej stanowi to przejście „z deszczu pod rynnę: z ucisku polskiego pod rosyjski“. *Diło* przypomina wprawdzie, że w Chełmszczyźnie Polacy narówni cierpieli z Rusinami i to związało dwa wrogie sobie narody, ale nienawiść Polski i rusyfikatorska praca karyerowiczowskiego duchowieństwa ruskiego z Galicyi zniszczyły unię chełmską —

zdaniem jego — bezpowrotnie, i żądanie przywrócenia jej nie jest wcale na czasie. Kijowska *Rada* podziela zdanie *Diła.* Myśl wydzielenia Chełmszczyzny powstała jeszcze w r. 1865, a miała na celu ochronę ludności ruskiej przed polonizacyą i latynizacyą. Projektu nie można było jednak na razie przeprowadzić z finansowych i religijnych przyczyn. Od carskiego ukazu i manifestu z r. 1905 położenie Rusinów w Chełmszczyźnie pogorszyło się; propaganda polonizacyi i latynizacyi rosła i zwyciężała, tak, że wreszcie garstka, która jeszcze pozostała wierna prawosławiu, zwróciła się do rządu, prosiła o pomoc i ratunek. Z końcem 1906 r. myśl wcielenia podjęto na nowo i już w styczniu następnego roku car potwierdził postanowienie Rady ministrów. Na razie postanowiono tutaj nic nie zmienić, dopiero, gdy w Rosyi zaprowadzi się nowe organy lokalnych samorządów, wtedy miano zająć się urządzeniem Chełmszczyzny, bacząc głównie na to, by dać obronę narodowości Rosyjskiej i prawosławiu. Wydzielona gubernia liczyłaby katolików 310.677 (więcej, niż prawosławnych), ale z tego 33% dopiero co do katolizmu przystało; „jeszcze nawet mówią po ukraińsku".

W redakcyi *Rady* nie zdają sobie widocznie sprawy ze stosunków w Chełmszczyźnie; nie posiadają po prostu zmysłu do spraw religijnych i stąd ten chaos pojęć, uwieńczony wspaniale końcowem spostrzeżeniem. Zdaniem *Rady* katolicy muszą zapewne mówić po łacinie, a przynajmniej po polsku.

Zapatrywania *Rusłana* są może najbardziej pesymistyczne. „Oficyalny projekt wyłączenia Chełmszczyzny jest — prawdę powiedziawszy — taki, że nikogo, prócz czarnosotieńców, nie może usposobić entuzyastycznie". Położenie Ukrainy nie zmieniło się nic, a nic. „Cóż robić, tak z góry już nam widać sądzono, przejść najpierw przez czyściec rozmaitych administracyi, zanim dopłyniem do portu..."

W parlamentarnym Klubie Ruskim panują teraz stosunki nader przykre i chaotyczne. *Rusłan* narzeka, że młodzi, niedoświadczeni posłowie prą do taktyki radykalnej, i za wzór biorą sobie radykałów czeskich, a starsi nie mogąc na to poradzić, zniechęcają się coraz bardziej i powoli schodzą do roli Syzyfa.

Rusłan z radością powitał oświadczenie się *Viltisa*, gazety litewskiej, za przyjaźnią z Rusinami. W Polakach, — pisał *Viltis* — Litwini jak i Rusini mają wrogów i ciemięzców, obrony ni sprawiedliwości u nich nie znajdą. A przecież są dwa ludy pobratymcze Litwinom, t. j. Rusini i Białorusini.

Te trzy narody posiadają wspólną historyę, wspólnych wrogów i wspólne ideały. Mogą wzajemnie pouczać się i wzajem sobie pomagać. Przyczyn do niezgody między nimi niema żadnych, żadne z nich nie żywi jakichś zaborczych zamysłów, a to wszystko daje porękę, że i stosunki ich mogą być prawe i bezinteresowne. Rusini stoją najwyżej z nich kulturą, i kultura ich jest najstarszą; poezya, literatura i nauka Rusi stoi dzisiaj naprawdę wysoko, a co najważniejsza, jest bliższą i zrozumialszą dla Litwina od polskiej. Tam więc powinni czerpać przykłady i zachętę.

Jeszcze w zeszłym miesiącu *Osnowa*, dwutygodnik kleru greckokatolickiego, uderzyła na alarm z powodu wzrostu radykalizmu i idei anti-

religijnych na Rusi. Jako środek zaradczy przeciw temu fatalnemu ruchowi, podała zakładanie nowych religijnych wydawnictw i gazet, popularyzowanie książek treści religijnej i czysty i pracowity tryb życia księży, co musiałoby wcześniej czy później zamknąć usta niechętnym. W odpowiedzi *Osnowie* umieścił *Rusłan* krótki artykuł, traktujący o tych samych sprawach, a prostujący niejedno roztropnie i korzystnie. A mianowicie przedewszystkiem sprzeciwia się zakładaniu nowych wydawnictw. Podnosi bowiem zupełnie słusznie, że i stare wystarczą aż nadto, byle tylko społeczeństwo zajęło się niemi naprawdę i wspomagało stałą prenumeratą i propagandą. Niestety jednak, Rusin nie nauczył się jeszcze pozytywnie pracować, woli snuć jakieś mrzonki i nowe plany, a gdy przyjdzie do czynu, wtedy wszystko spełza na niczem. Tak i autor artykułu w *Osnowie*. Zamiast starać się zwiększyć i pogłębić to, co już jest, zamiast rozszerzać książki i gazety religijne, takie, jakie są, woli tworzyć nowe, niewykonalne plany i myśli, że pracuje.

W *Radzie*, w artykule p. t. „Neczesna borotba" spotykamy się z ostrą krytyką stosunków ruskich na Bukowinie. Społeczeństwo bukowińskie — wyjaśnia *Rada* — przechodzi obecnie przez tą samą kryzys, którą w Galicyi przeżywali Rusini w latach 1890. Do niedawna jeszcze na Bukowinie były tylko dwa stronnictwa: ukraińcy i moskalofile. W miarę jednak, jak poczucie narodowości rosło, rosły też różnice zapatrywań i dążności socyalnych i politycznych. Najstarsi z narodowców, ci, którzy ten cały ruch zaszczepili i rozwinęli, należą obecnie do stronnictwa ukraińsko-postępowego: program ich jednaki z partyą ukraińsko-narodowo-demokratyczną, ale taktyka inna. Na Bukowinie stoją postępowcy po stronie rządu krajowego, a w parlamencie łączą się z galicyjskimi posłami w opozycyi.

Prócz tego jest na Bukowinie jeszcze, przed dwoma laty powstałe, stronnictwo radykalne, złączone z galicyjskimi radykałami i socyalno-demokraci, połączeni też w jedną organizacyę z Galicyą. Partyjny rozwój narodów i walka stronnictw jest zupełnie naturalna; nienaturalną staje się dopiero wtedy, gdy stronnictwa zwalczają się niedozwolonymi, uwłaczającymi środkami. A właśnie na Bukowinie panują teraz te anormalne stosunki. Przedewszystkiem zaciętą jest walka między stronnictwem postępowem, a radykałami. *Bukowyna*, organ postępowców, nie przebiera też w środkach, ni w słowach, byle przeciwnika poniżyć i zniszczyć, — o czem donosiliśmy w swoim czasie także w *Swiecie Słowiańskim* (dwa numery poprzednie). — Tak np. Sicz na Bukowinie znajduje się w ręku radykałów i to już wystarcza, by *Bukowyna* nie zostawiła na niej suchej nitki. Oto doniosła, że „Sicz" zajmuje się polityką, co jest stowarzyszeniu surowo wzbronione; donos ten więc może narazić je na śledztwa, nawet spowodować rozwiązanie. Krok ten tembardziej uwłaszcza stronnictwu postępowemu, że już nieraz używało „Siczy" do własnych, stronniczych celów i że wie, że Polacy nieomieszkają wyzyskać tych niesnasek. *Bukowyna* zapomniała się bowiem do tego stopnia, że co tydzień wydaje osobny numer, przeznaczony dla szerszych mas, a redagowany przeciw radykałom. Pojawił się tam artykuł: „Kacapy, radykały i postupowci". Tłómaczy się w nim, że Ruś jeszcze za słaba na politykę

gwałtownej, bezwzględnej opozycyi, wykazując na przykładzie Czech i Rusi galicyjskiej szkodliwość takiej taktyki.

Artykuł ten wywołał ciekawe echo w Kijowie. *Rada* oświadczyła, że *Bukowyna* łączy się ze szowinistyczną prasą polską, która wszystkie nieszczęścia na Rusi przypisuje „zgubnej, ukraińskiej radykalno-hajdamackiej agitacyi“. Skończy się na tem, że, gdy posłowie ruscy w parlamencie zaczną narzekać na krzywdy, wtedy Polacy zamkną im usta *Bukowyną:* „samiście sobie winni“. W imię więc szczęśliwej przyszłości Rusi *Bukowyna* powinna upamiętać się i cofnąć. póki jeszcze czas.

Z tego samego powodu wystąpiły przeciw czerniowieckiemu pismu *Kameniari*, organ wolnej organizacyi nauczycieli na Bukowinie, w artykule p. t. „Borba miż ukraińsko-postupowoju i radykalnoju partyjeju, a ukraińske uczytelstwo na Bukowyni“. Walka ta dla nauczycieli ruskich jest nader ważną, w obu bowiem stronnictwach grają oni znaczną rolę. Przykro patrzeć na dzikie rozmiary takiej walki, która tylko osłabia i niszczy kraj. Co przez nią straci Ruś w jednym roku, tego nie odzyska potem w ciągu lat kilkudziesięciu. Co do stosunku nauczycielstwa do radykałów, to jeszcze przed oficyalnem założeniem stronnictwa radykałów, wielu mu już oddawna sprzyjało i w rzeczywistości stało po jego stronie. Ich hasłem jednak nie było obalać, tylko poprawiać, a gdy nawet przyszło do jakichś niesnasek, wtedy były one trzymane w tajemnicy, by wróg nie mógł z nich korzystać. Dzisiaj radykali związali się w jawną, polityczną partyę i niepomni swych obowiązków i dawnych przykładów obalają wszystko bezwzględnie i pragną pozyskać monopol polityki ruskiej. I ta bezrozumna opozycya, — od wiadomej sprawy podwyższenia płac nauczycielskich, — znalazła podatny grunt w rozgoryczonem nauczycielstwie. Ale ta kwestya, — jak słusznie zaznaczają *Kameniari*, — nie łączy się nic, a nic, ze sprawami narodowo-politycznemi. Posłowie, choć nie mogli przeprowadzić projektu, nie stali się przez to ni zdrajcami, ni wrogami narodu. A tego właśnie nie mogła zrozumieć *Bukowyna*, a w swych jednostronnych wywodach i argumentach wcale nie przebierała w słowach. Poważna gazeta nigdy nie będzie kompromitowała posłów przed narodem. *Bukowyna* zwalcza radykalizm z zajadłością, wartą iście lepszej sprawy, a tymczasem ten cały ruch nie jest wcale taki zły, jak się zdaje, byle tylko ludzie łączący się z nim byli naprawdę rozumni i naprawdę wiedzieli, czego chcą i jakiemi trzeba iść drogami. *Bukowyna* głosi, że radykalizm jest całkiem na Rusi niepotrzebny, owszem szkodliwy. A jednak nowe stronnictwo może wnieść świeże siły do walki ze złem w narodzie, odświeżyć zaskrzepłe umysły, rozsądną opozycyą stać się niezbędną krytyką wewnętrznego i zewnętrznego życia na Rusi. Niestety jednak, żadne z obu wrogich stronnictw nie dorosło jeszcze do tego, by osobiste niechęci chować wobec publicznego dobra, wolą walką i oszczerstwami pogłębiać bezład i chaos. Jedna i drugą strona krzyczy i łaje, a obie nie robią nic. Radykali są tak zarozumiali, że nawet nie mogą przypuścić, by coś w nich było złego.

Żadne stronnictwo nie zwycięży bez pozyskania szerszych mas, — wywodzą dalej *Kameniari*. — Dotychczas wśród ludu było jedno tylko pojęcie „nasza partya“, tj. ukraińcy lub moskalofile; innych odłamów nie uznawali. I teraz dowiedzą się czegoś nader smutnego i przykrego: oto

Bukowyna i *Hromadianyn*, gazety z „naszej partyi“, szkalują się wzajemnie i obalają. Lud straci wtedy zaufanie do obu stronnictw i poszuka sobie jakiejś innej drogi, na której na zawsze dla Rusi będzie stracony.

Bukowyna w odpowiedzi na te zarzuty oświadcza, że w zasadzie nie różni się niczem od przekonań *Kameniariw* i że myślą jej nie było zwalczanie radykałów, jako idei, ale tylko ich bezrozumnej taktyki. Owszem, gotowa jest nawet przystać na kompromis postępowców i radykałów i przystąpić do wspólnej pracy.

Skazanie Siczyńskiego przyjęła prasa ruska z największem oburzeniem i nienawiścią. Ten fakt — pisze *Rada* — zajmie niepoślednie miejsce w stosunkach obu wrogich narodów, ciężko nad niemi zaważy. Od chwili rozpaczliwego czynu „mołodoho junaka“ minął rok pełen oczekiwań i trwogi; przez rok można było z zimną krwią zastanowić się nad stanem rzeczy i wejść w pobudki czynu. Polacy jednak nie wyzyskali tego czasu wcale. Postępowaniem bezwzględnem i fanatycznym krzykiem nauczyli Ruś jednej rzeczy, która w przyszłości Rusinom bardzo się przydać może, tj.: „oko za oko, ząb za ząb!“ Krew Potockiego i Siczyńskiego padnie na tych bezdusznych ludzi, którzy głosowali za śmiercią. Śmierć zaś młodego bohatera jest jednym więcej dowodem, że Polacy nie myślą się zrzec hegemonii nad Rusią, że oni Ruś uważają tylko za podstawę swego dobrobytu, a wszelkie usiłowania i wyzwolenia się, zawsze będą tłumić i gnębić.

Diło zajęło w tej sprawie stanowisko znacznie spokojniejsze. Walka polsko-ruska wypływa przedewszystkiem ze sposobu, jak Polacy traktują cały ruch wolnościowy Ukrainy: uważali go i uważają tylko za prosty bunt. Na podstawie historyi roszczą sobie jakieś prawa do Rusi, nie pomni, że historya Rusi wolnej, przed zawisłością polską, daje tej krainie prawo do samoistnego bytu. Czyn Siczyńskiego jest tylko jednym więcej epizodem tragedyi polsko-ruskiej. Z tego też powodu należy go osądzić tylko ze stanowiska historyi. Polacy jednak nie chcieli, lub nie potrafili tego zrozumieć i postąpili sobie z Siczyńskim, jak z pospolitym zbrodniarzem. Toteż Ruś w sądzie historyi stanie jasna i czysta, cały ciężar krwi padnie na Polskę.

A więc „czysty“ jest ten „kto zabił“, a uwalniać zabójców jest obowiązkiem, bo inaczej... będzie się dalej zabijać. („oko za oko“). *bk.*

Prasa **rosyjska** niezależna, ta, która nie czerpie ani bezpośrednio, ani pośrednio z „kazny“, dorosła najzupełniej do oceniania trafnego rosyjskich spraw wewnętrznych — co nieraz sprawdzaliśmy z przyjemnością — nie oryentuje się jednak jeszcze w sprawach polityki zagranicznej. Urządzono powszechną nagonkę publicystyczną na Austryę, trąbiono na wojnę! Okazało się, że w całej Rosyi niema może i tuzina ludzi, którzyby zrozumieli, że Rosya winna dążyć do przymierza z Austryą, jeżeli niema upadać coraz niżej, aż się rozpadnie. Okazało się też, że nawet z wielu najlepszymi z naszych rosyjskich przyjaciół nie mamy bądźcobądź wspólnego ogólnego programu politycznego, skoro my chcemy silnej Austryi, a oni pragną jej upadku; my chcemy jej przymierza, a oni wojny pomiędzy temi państwami...

Moskowskij Jeżeniedielnik zamieścił świetny artykuł prof. Kotlarewskiego p. t. „Uspokojenie a uzdrowienie", w którym wywodzi, że „uspakajanie" społeczeństwa po rewolucyi przez czynownictwo nie uzdrawia jednak społeczeństwa, a osłabia coraz bardziej państwo.

„Zdawaćby się mogło, że zapowiedziany po rozpuszczeniu I. Dumy program uspokojenia został spełniony, o ile się określi, jak należy rozumieć to uspokojenie. Każdy bowiem bezstronny obserwator przyzna, że niemasz już dziś strejków politycznych i rozruchów agrarnych; grabieże i zabójstwa utraciły swe cechy polityczne, a wybuchy rewolucyjne przerodziły się w nader pierwotne rozboje. Z drugiej zaś strony ten sam obserwator musi skonstatować, że o ile symptomaty choroby ustąpiły, grunt sam przecie, który je wyhodował, pozostał w całej rozciągłości nietkniętym, że nastroje, datujące się z lat 1905—1906, nie znikły, jeno kędyś ustąpiły w głąb, że wszystkie zasadnicze dezyderaty życia narodowego pozostały niezaspokojone".

Rząd więc walczył tylko z symptomatami, usuwał sprawę z dnia na dzień, nie troszcząc się bynajmniej o posiew, mający wzrosnąć z ziarn, dziś obficie rozrzucanych. W przeciwnym bowiem razie „nie mielibyśmy tego nieskończonego szeregu wyroków śmierci, tego zaprzeczania wolności obywatelskiej, nie byłoby tego całego mechanizmu rządów obecnych".

Dziś się w gruncie rzeczy nic nie zmieniło, wszystkie zdobycze kulturalne są aż dotąd podporządkowane t. zw. bezpieczeństwu państwowemu, i po staremu ministeryum spraw wewnętrznych skupia zazdrośnie w swych rękach wszystkie wodze rządów. A skutek tego nieodzownie musi być taki, że społeczeństwo, stale usuwane od udziału w rządzeniu rzeczywistem, nie może w sobie wyrobić pewnej odporności przeciw żywiołom rewolucyjnym.

I dodaje prof. Kotlarewskij: „Wyszły z łona dumskiej podkomisyi projekt stanu wyjątkowego staje się doskonałym przykładem ostrzegającym, do czego może doprowadzić spaczenie perspektywy politycznej, skoro cisza i milczenie, choćby zdobyte za niewiedzieć jaką cenę, choćby były zapowiedzią cmentarza — stają się jednak celem bezpośrednim".

Rosya więc uspokojona, a przecież „fatalny ładunek potrójny, złożony z bezprawia, ciemnoty i nędzy, ciągnie kraj na dno".

O porażce dyplomatycznej Rosyi w sprawie bośniacko serbskiej zamieścił *Moskowskij Jeżeniedielnik* kilka artykułów, pióra ks. Trubeckiego, profesorów Struwego i Pogodina.

Profesor Pogodin, przypisując niepowodzenia Rosyi nieszczerej polityce słowiańskiej — pisze między innemi: „Austrya wcześniej czy później da sobie radę ze swemi bolączkami wewnętrznemi. Wiedeń zrozumie, że poza przyznaniem swoim poddanym austryackim równouprawnienia i autonomii, poza przeniesieniem większej części spraw do Sejmów krajowych, w celu ulżenia pracy państwowej — niema dla niego wyjścia i zbawienia. Ale czy Petersburg zrozumie, że my nie mamy prawa mówić o polityce słowiańskiej, kiedy nasi Słowianie słyszą tylko szyderstwa, widzą tylko krzywdy, zadawane ich godności narodowej, kiedy Polak, który niema w Rosyi uniwersytetu, jedzie uczyć się do Krakowa i błogosławi Austryę za jej szacunek względem jego języka ojczystego,

kiedy Małorusin znajduje urzędowe uznanie swej narodowości w Galicyi, w tej Galicyi, która mogła być naszą, ale na szczęście dla siebie dostała się pod panowanie niemieckiej Austryi? I ręka, podniesiona pod wpływem gniewu przeciwko Austryi, opada bezsilna, a na ustach zastyga wymówka, skierowana do naszych braci w Austryi za to, że w takiej chwili oddali pierwszeństwo swym austryackim uczuciom przed słowiańskimi. Wiedeń może tryumfować, zaprowadził Petersburg tam, dokąd chciał.

„Ale czyż u nas dotrzymano kiedy obietnic?

„Moralny poziom Petersburga okązał się daleko niższym, niż Wiednia, i ponieśliśmy cały szereg porażek, otrzymaliśmy taki cios moralny, którego skutki pozostaną na długo“.

Przegląd prasy **czeskiej** dodaje otuchy, że rozstrój polityczny czeski, o którym ogłosiliśmy osobny artykuł w zeszycie marcowym, jest uleczalny. Artykuł ten omawiany bywa nadal przez prasę czeską, poważnie i rzeczowo; przyjęto go też, jako objaw prawdziwej przyjaźni dla narodu czeskiego, tej przyjaźni, która unika pochlebstw, ale gotowa jest do życzliwego współpracownictwa. Nie potrzebujemy zapewniać, że *Swiat Słowiański* zawsze tej przyjaźni będzie przestrzegał.

Nie brak oznak, że polityka czeska zmierza na nowe tory. Polemika *Dne* z *Nar. Listami* zawrzała znów ze zdwojoną siłą, a że odbywają się zgromadzenia, uchwalające bojkot *Nar. Listów* — to nas cieszy podwójnie; czem mniejszy wpływ tego pisma, tem lepsze horoskopy dla porozumienia czesko-polskiego.

W pierwszej połowie kwietnia odbył się szereg wielkich zgromadzeń na rzecz polityki pozytywnej, a potępiającej radykalizm. Przemawiali w tym sensie dr. Pacak w Kutnej Horze, dr. Masaryk w Wiedniu, dr. Fiedler w Pradze — a musi w tym prądzie otrzeźwienia być siła nielada, skoro uznał za stosowne przyłączyć się do tego chóru... Klofač. Naprawdę, Klofač miał w Pradze wielką mowę, gromiąc „radykalne żakowstwa“ (których sam bywał patronem!!). Agrarny *Venkov* począł umieszczać artykuły takie, że mógłby je ogłaszać również *Den* dra Kramaře, wyrzekając się polityki, polegającej na pustodźwięcznych frazesach. Znamienny nader artykuł umieścił ks. Šilinger, członek komisyi parlamentarnej słowiańskiej „Jednoty“ — w berneńskiem *Hlasu* — stawiając jasno kwestyę, że chcąc mieć udział w rządzie, nie można równocześnie uprawiać zasadniczej opozycyi. — *Venkov* zamieścił artykuł wstępny, domagający się zmiany taktyki czeskiej wobec południowych Słowian i Polaków. Istotnie, sam frazes o „wzajemności słowiańskiej“ nie może tu wystarczać!

Pobyt Radića w Petersburgu i Moskwie poburzył prasę czeską. *Narodn. Listy*, *Venkov*, *Narodni Politika* jęły się zarzucać mu „austryactwo“, podczas gdy pisma katolickie wywiesiły przy tej sposobności jawnie sztandar austro-slawizmu. Rzecz jasna, że z czasem cała prasa czeska będzie musiała propagować austro-slawizm, ale czescy liberali potrzebują dużo czasu na zoryentowanie się, zahukani już własną frazeologią. Żadne z tamtych pism nie pragnie upadku Austryi, tylko ot tak, dla miłości opozycyi i dla frazesu piszą co innego, niż myślą, gdy myślą. Nie

często się to zdarza, ale po tych objawach, o których pisaliśmy wyżej, jest nadzieja, że poczną zastanawiać się nad tą sferą spraw i stosunków czeskich. Innego zaś wyjścia dla Czechów absolutnie niema, jak austroslawizm.

Narodní Listy stanęły w sprawie Chełmszczyzny ściśle na stanowisku *Now. Wremienia.* Ten sam dziennik pociesza się, że Koło Polskie użyczy pomocy Czechom przeciw przedłożeniom językowym gabinetu Bienertha i nie dopuści do rozdziału Królestwa czeskiego. — Doprawdy! gdyby naród czeski składał się ze samych zwolenników *Nar. Listów*, byłby nam tak nienawistnym, że nie mogłoby być mowy o tem, żeby go bronić przed czemkolwiek! *k.*

Przeciwko staroczechom powstała niegdyś akcya pozytywna, ona stworzyła młodoczechów, a organ in *Národní Listy* uczynił „narodni stranu svobodomyslnou" najliczniejszem i najpotężniejszem w swoim czasie stronnictwem. A dziś? Dzisiaj *Národní Listy* przynoszą obszerne sprawozdania ze zjazdów i wieców młodoczeskich, na których stronnictwo młodoczeskie uchwala — bojkot *Nár. Listów!* Zaczęło się na powiatach, a skończyło się zgromadzeniem w Pradze 4 kwietnia. Przemówienie prezesa stronnictwa, dra Wacł. Škardy, jest koroną długomiesięcznej walki między organem dra Kramaře *Dnem*, a pismem Gregrów. Uchwalono ni mniej ni więcej, tylko bojkotować dawny organ młodoczeski.

Nár. Listy żyły dotąd w tem złudzeniu, że stronnictwo się opamięta, zaniecha dzisiejszej polityki i wróci na ich łono. Zapomniały jednak, że polityka pozytywna jest programową podstawą stronnictwa młodoczeskiego, że dzisiejsze stronnictwo jest czemś innem, niż niegdyś stronnictwo Juliusza Gregra, że dziś została mu tylko nazwa.

Samostatnost (Nr. 39), omawiając młodoczeski „wyrok śmierci" na *N. L.*, przyznają, że do tego dojść musiało skutkiem tego, że *N. L.* potępiały działalność stronnictwa w Wiedniu. Przyznaje też, że „stronnictwo ma prawo żądać, aby jego zwolennicy nie popierali pisma, potępiającego jego politykę, — ale dalej nie śmie się posunąć bojkot młodoczeski". Cieszyłby się dopiero Wiedeń, gdyby *N. L.* przeciw własnemu stronnictwu szukać musiały ochrony w przeciwbojkotowem rozporządzeniu Bienertha!

Czeski program prawnopaństwowy i jego znaczenie w polityce czeskiej omówił prof. Masaryk na wiecu organizacyjnym stronnictwa postępowego w Wiedniu 25 marca. Opisujemy ten fakt ściśle według *Času* Nr. 89. Oświadczył poseł-profesor, że czeska polityka jest słabą, ponieważ „pod naporem rozwoju politycznego powolnie zrzeka się prawnopaństwowego utopizmu".

Program prawnopaństwowy lat 60-tych stworzyła międzynarodowa szlachta, a nie Staroczech - Palacký. „Szlachta chciała mieć czesko-niemieckie amfibium". Istniał więc program prawnopaństwowy, ale polityka była i jest narodową i narodowościową. Clam-Martinic był twórcą tego programu, jedyne wtedy stronnictwo czeskie — Staroczesi — przyjęli go, ale wnet z jego łona zaczęły się wydzielać nowe organizmy. Z lewego skrzydła wylecieli młodoczesi, a gdy się zorganizowali, nie byli prawnopaństwowcami, lecz przedewszystkiem bojownikami przeciw biernej opozycyi. Ponieważ jednak naród miał ideał prawnopaństwowy, oni walczyli

przeciw Staroczechom właśnie w imię prawa państwowego. Ideał ten wcale nie zgadza się z rozwojem narodowościowym i językowym. Program prawnopaństwowy żąda przecież, aby Niemcy i Czesi tworzyli jedność tym programem złączoną. Jeśli Czesi się sami odłączyli, jakżeż się nie mieli odłączyć Niemcy? Rozwój dziejowy wytwarza ten rozdział coraz silniejszy. Czesi nie chcieli mieć wszechnicy czeskiej, aż im ją Niemcy narzucili; prawnopaństwowcy chcieli wszechnicy jednolitej, oni też niedawno podtrzymali jednolitą akademię.

Dla Czechów jedynie możliwą polityką jest ugoda z Niemcami, czyli oddzielenie się od nich jak największe, aby uwagę swą skupić na podnoszenie i kształcenie swego narodu. Do tej ugody zmusza polityka zagraniczna; im rychlej, tem lepiej, bo dziś jeszcze słabsi, niż będą jutro, a dzisiaj silniejsi, niż byli wczoraj. „Trudno, naraz wszystkiego się nie dostanie, ale trzeba, jak Węgrzy, którzy już dzisiaj, po długiej drodze, a jednak doszli do żądań militarnych". Program prawnopaństwowy nie zrodzi — zdaniem prof. Masaryka — czynów owocnych i trzeba go zaniechać. *Mg.*

Wychodzący w Skalicy **słowacki** tygodnik *Ludové Noviny* jest stałem polem doświadczalnem dla madiarskiego sądownictwa. Miał proces 18 lutego i drugi zaraz nazajutrz 19 lutego, trzeci 26 lutego, czwarty 1 marca, piąty drugiego marca i 3 marca szósty. Sześć procesów w ciągu dwnastu dni, toć nawet, jak na Węgry, nielada obfitość „sprawiedliwości". W nrze z 5 marca napisały *Ludove Noviny*: „Nie szemramy, upatrujemy tylko w p. Glossie (prokurator) i w sądzie preszburskim palec boży. Czem więcej kar, tem więcej odwagi z naszej strony, tem więcej sposobności do uświadamiania Słowaków, tem szybsze nasze postępy. Bo to tak: Słowak jest z przyrodzenia miękki, ustępliwy, bojaźliwy"... ...a więc przyda mu się trochę „bicza". Dano też temu artykułowi tytuł: „Na leniwego konia bicz" — i otrzymano za to siódmy pozew karny. Ósmy proces zaczął się 13 marca, poczem na dziewiąty czekano długo, bo aż cały miesiąc, do 15 kwietnia; ale za to dziesiąty termin był zaraz nazajutrz, 16 kwietnia. Ciąg dalszy nastąpi.

Procesy te pełne są ciekawych epizodów, jedynych w swoim rodzaju. Raz oskarżono redakcyę o podburzanie przeciw żydom, a prokurator rozpoczął akt oskarżenia od dłuższego wywodu o... panslawiźmie. Drugim razem oskarżono p. Karola Štefanka o to, że w słowach zbyt ostrych opisywał dawniejsze poddaństwo ludu na Węgrzech, a zwłaszcza o cytat z kazania słynnego kaznodziei nadwornego cesarza Leopolda I-go, Abrahama a Santa Clara. I tak kazanie z roku (około) 1670, którego ze skupieniem i pokorą wysłuchał wówczas dwór cesarski, dostało się pod sąd w XX wieku i nałożono za nie dwa miesiące więzienia. Ale są jeszcze „lepsze" rzeczy: Madiaroński proboszcz broczański, Hoffmann, został skazany przez władzę duchowną na trzy miesiące więzienia za grube występki przeciw szóstemu przykazaniu; ale sąd węgierski skazał współpracownika *Lud. Novin*, Karola Škvarę, za to, że przestępcy to wytknął, już po wyroku władzy kościelnej, za obrazę honoru tegoż księdza na 5 tygodni więzienia.

„Przyszłość państwa rosyjskiego". Pod tym tytułem znajdujemy w ostatnim zeszycie naukowego miesięcznika **słowieńskiego,** *Čas*, artykuł pióra ks. dr. Lenarda. Artykuł zaczyna się następującem zdaniem:

„Kwestya rosyjska nie jest bynajmniej identyczna z kwestyą słowiańską; przyszłość Słowiańszczyzny da się bowiem pomyśleć bez przyszłości Rosyi, a nawet jest najzupełniej możliwą przeciw teraźniejszej Rosyi".

Przeszedłszy w ogólnym szkicu genezę państwa rosyjskiego, jego skład etnograficzny i próby reform od Piotra Wielkiego zastanawia się autor nad czteroma ewentualnościami:

„W Rosyi zachodzi możliwość następujących ewentualności:

1. że państwo rosyjskie zreformuje się stopniowo w pokojowym rozwoju,

2. że się zreformuje nagle po gwałtownej rewolucyi,

3. że pozostanie wszystko po staremu na czasy długie, nie dające się bliżej określić,

4) że państwo ulegnie jakiej katastrofie zewnętrznej".

Pierwsza z tych ewentualności jest „niemal wykluczona". Nie brak wprawdzie w społeczeństwie rosyjskiem żywiołów zdrowych, ale stosunki są tego rodzaju, że w praktyce te żywioły zdrowe nie wchodzą w rachubę, znajdują się bowiem tylko poza obrębem machiny państwowej. „Chodzi o to, czy pomiędzy biurokracyą rosyjską jest jeszcze sił zdrowych na tyle, żeby mogła zreformować samą siebie?" Rozpatrzywszy się w szeregu wydarzeń z ostatnich lat, dochodzi ks. Lenard do przekonania, że „odpowiedź może być tylko przecząca. Tym ludziom chodzi o chleb, o posady, o dochody. Patryotyzmu nie mają, ofiarności ani śladu. Będą też starali się z całych sił o to, żeby wszystko zostało po staremu. Trudno sobie wyobrazić, żeby czynniki, mające cały swój interes i byt swój w dzisiejszych nieporządkach państwowych, chciały własnemi rękoma zaprowadzać w Rosyi porządek, podkopując sobie w ten sposób grunt pod nogami".

Również trudno spodziewać się drugiej ewentualności, t. j. reform przez zwycięską rewolucyę. Wszyscy — poza biurokracyą — są niezadowoleni, ale dążności niezadowolonych nie są jednolite i „niemożebnem jest, żeby tyle sił, działających w tylu rozbieżnych kierunkach, wydało jaki ogólny, wspólny rezultat". Podawszy zaś charakterystykę partyj rewolucyjnych, robi autor następującą uwagę:

„I czyż w razie zwycięstwa rewolucyi, gdyby ci ludzie stanęli u steru, czyż byliby zdatni ustanowić porządek lepszy od obecnego? Dla mnie jest to wątpliwem. Ależ to w sam raz tacy sami nihiliści umysłowi i moralni, jak rządząca obecnie biurokracya".

Trzecia ewentualność, że „stosunki teraźniejsze potrwają jeszcze długo, przez bardzo długie szeregi lat, aż do czasu niedającego się przewidzieć. Wszak dosyć jest w historyi przykładów państw gnilnych, które trwają w stanie rozkładowym całe wieki... Są to państwa, które nie mają już wewnątrz sił, żeby się odrodzić i własną mocą zreformować, — na zewnątrz zaś mają położenie tak szczęśliwe, że nie podlegają podbójczemu

wpływowi sąsiada, stojącego na wyższym poziomie. Państwo rosyjskie ma w znacznej mierze takie położenie, granicząc po większej części z morzem, z pustyniami i lodami, z ludami azyatyckimi o niskim poziomie i z Bałkanem, skąd nie może zawiać żaden świeży a silny wpływ. Tylko od zachodu graniczy z Niemcami, ale i tu znajdują się między Niemcami a Rosyanami, jakoby zapora, Polacy, którzy bronić będą Rosyi do ostatka przed najazdem niemieckim".

Tu szanowny autor nie podaje, jak sobie wyobraża obronę Rosyi przez Polaków? Bronić może tylko społeczeństwo silne i zorganizowane; skoro zaś od lat 40 cała polityka rosyjska zmierza do osłabienia nas, skoro nie wolno nam się organizować i skoro — jak sam autor wywodzi — nie zanosi się na zmianę, skądże więc mamy nabrać sił do tej obrony?

Wycieńczeni materyalnie i moralnie, pozostawieni bez oświaty, bez porządnej sieci komunikacyjnej, nawet bez służby sanitarnej, ogołoceni ze wszystkiego, co stanowi o kulturze i porządku w kraju (a karani, jeżeli próbowaliśmy wytworzyć coś sobie własną zapobiegliwością i ofiarnością), bylibyśmy zupełnie bezsilnymi wobec czwartej ewentualności, roztrząsanej przez ks. Lenarda, gdyby Niemcy rzuciły się na państwo rosyjskie, zagarniając nasze ziemie po Wisłę, odrywając prowincye południowo-ruskie od Rosyi, a traktując resztę jako teren kolonizacyjny i eksploatacyjny — gdyby „sztandar niemiecki rozwinął się nad Wołgą, z innej zaś strony wkroczyłaby Japonia przez Mandżurye, tudzież Anglia od Indyj i podałyby rękę Niemcom nad Wołgą czy pod Uralem".

Autor pociesza się tem, że skutki takiego najazdu nie byłyby trwałe, Rosya poddałaby się wtenczas kulturze zachodniej, odrodziłaby się i strząsnęłaby jarzmo. My pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że nie byłaby to już Rosya, lecz tylko... W. Ks. Moskiewskie.

Szumną odezwę „grunwałdzką" moskiewskiego Sławianskawo Wospomagatelnawo Obszczestwa, ośmieszonego i osławionego szarlatańsiwem i... przemysłem swego prezesa, Czerepa-Spirydowicza (obecnie już nie pułkownika, lecz generał-majora; Rosya ...idzie naprzód!) nazwał naiwny *Slovenski Narod* krokiem ku porozumieniu Rosyan z Polakami. *Slovenec* pouczył go, co o tem sądzić należy. *Narodni Dnevnik* zamieścił wiadomość, że z rozmaitych oznak należy wnosić, że porozumienie to jest już bliskiem! I na co się to ma przydać, takie ciągłe okłamywanie swych czytelników? Okłamywała prasa czeska swoje społeczeństwo i doprowadziła do tego, że Czesi utracili zupełnie oryentacyę polityczną i narobili w polityce pełno błędów. Czyżby liberalna prasa słowieńska chciała dążyć także do tego, żeby Słowieńcy mieli fałszywe informacye o tem, co się do koła nich dzieje? Jaki cel w tem, żeby zatajać prawdę przed rodakami i nie powiedzieć im, że w Rosyi sroży się coraz większy ucisk Słowian? *k.*

Naši Zapiski, socijalna revija, odrodzone! Zaczęto wydawać „Leto VI." (1909) pod redakcyą dra Antona Dermoty w Gorycyi. (Administracya w Lublanie).

Przez lat pięć (1902—1907) wydawali młodzi postępowcy słowieńscy pierwszy naprawdę krytyczny miesięcznik w języku słowieńskim. Ich barwa przekonaniowa politycznie nieco czerwona, ich ton otwarty i radykalny —

były przyczyną, że w Lublanie liberalnej nie można było znaleść drukarza dla ich pisma. Drukowano je na powiecie, w Kranju, mimo, że cała redakcya i administracya były w Lublanie. Mimo tych trudności, mimo ciągłych kampanij przeciw organowi młodych tak w prasie liberalnej, jak i klerykalnej (bo u Słowieńców zawsze i wszędzie te dwa stronnictwa znajdziemy), przetrwali lat pięć. Na rok 1908 wydawnictwo zostało zawieszone przez samych jego właścicieli.

Rocznik nowy (1909), zjawia się w szacie ozdobniejszej i z treścią jeszcze głębszą i poważniejszą, niż zeszyty lat dawnych. Jeśli po zawieszeniu pisma, które przeciwnicy za umarłe ogłosili, poważne organy, nawet „klerykalne“, żałowały, że upadło tak naukowo-krytyczne pismo, mogą obecnie cieszyć się, że Feniks powstał odmłodzony.

Dr. Dermota zapowiada program pod słowami: „Na pot...“ (Na drogę). W pierwszem pięcioleciu *Naši zapiski* krytykowały wszystko i wszystkich, którzy w czemkolwiek i jakkolwiek szkodzili ich zdaniem postępowi słowieńskiego narodu. Za to doczekały się zarzutu, że tylko krytykują i obce idee szerzą w społeczeństwie swojem. Tośmy sobie wzięli za zadanie — odpowiada redaktor — i swojem krytykowaniem doczekaliśmy się, „iż przecie swobodniej oddychamy teraz, niż przed pięciu laty, mimo że potęga klerykalizmu wzrosła wśród Słowieńców“. Dodajmy i to, że *Naši zapiski* spowodowały przeciwników do założenia miesięcznika również naukowego, bardzo zresztą poważnego i poważanego, jakim jest miesięcznik trzeci rok wychodzący w Lublanie: *Čas* (przeważa w nim treść filozoficzna).

„Wystąpiliśmy, jako proletaryusze — mówi imieniem towarzyszy dr. Dermota — ale proletaryatem duchowym nie byliśmy nigdy“. Za cel najbliższy swej działalności wyznaczyli sobie młodzi wychowankowie Masaryka udowodnić rodakom, że ich myśli i idee, choć niby to z obcego świata pochodzą, bliższe są i naturalniejsze duchowi słowieńskiemu, niż tyle innych światowych poglądów. Chcą ukazać „słowieński typ socyalizmu“, który jest wynikiem „ojczystej ziemi, słowieńskich politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków, wynikły z ludzi słowieńskich i słowieńskiej historyi, który Słowieńcy posiadają bardziej, niż sami o tem wiedzą“. (Charakterystyczne!)

Znaczący jest artykuł (zapewne większego studyum początek) p. t. Anarchizem. Będzie to obszerne pouczenie Słowieńców o tem, co jest anarchizm i kto byli jego apostołowie. Dotąd są dwie sylwetki: Godwina i Proudhona. Z okazyi niedawnej rocznicy Tołstojowej są i tu myśli odpowiednie w artykule dra Tumy. Ciekawy pryczynek do dziejów politycznych Słowieńców ogłasza profesor dr. D. Lončar w korespodencyi Bleiweisa, jednego z najzasłużeńszych budzicieli narodowych w połowie XIX. w.

Działy drugorzędne nie są tu traktowane szablonowo, dorywczo, przygodnie. Ustępy tutaj są jakby studyami w streszczeniu. Myślą ich przewodnią wszystkich jest postęp społeczny, a więc, jak się rozwija gospodarstwo finansowe w świecie, w monarchii i w ziemiach Słowieńców w roku ostatnim; jak rozwija się szkolnictwo słowieńskie i jakimi torami posuwa się polityka słowieńska. Stąd wyjmiemy wiadomości: W r. 1908 założyli

Słoweńcy 3 towarzystwa zawodowe i ekonomiczne: „Konsumno društvo za Ljubljano in okolico“ — „Delavska tiskovna družba v Lubljani“ (stowarzyszenie drukarskich pracowników) — „Produktivna zadruga ljubljanskih mizarjev (stolarzy)“. Nadto w Gorycy powstała „Kmečko-delavska gospodarska zadruga“, zajmująca się rozsprzedażą wina słoweńskiego.

Naši Zapiski mają byt zapewniony przez silne liczebnie konsorcyum, a liczba pracowników, którzy swe imiona zgłaszają w zapowiedzi wydawnictwa, wróży pomyślnie o trwałości pracy i o jej głębokości. *Mg.*

Ze spraw tyczących **Chorwacyi**, pragniemy zwrócić uwagę na pewne objawy, przemawiające za przypuszczeniem, że ban baron Rauch prowadzi kampanię przeciw Kossuthowi:

Budzyński *Az Ujsag* (madiarskie pismo) ogłosił dwa listy Raucha z czasów bańtwa Rakodczaya. Są w nich takie ustępy:

„Wekerle wie, że Rakodczay jest człowiekiem zgoła bez zdolności. Mianował go banem, bo zaproponował go Kossuth; zrobił to głównie dlatego, żeby się Kossuth zblamował jak najbardziej. Ten Kossuth jest... (tu użył ban wyrażenia nader ostrego). Stronnictwo jego skończyło już swoją rolę i ja nie chcę mieć z niem nic wspólnego. Nikt nie powinien się z niem liczyć. Niema w niem żywiołów zdatnych do rządów i jest grubo skompromitowane. Gdyby stronnictwo to nie było opanowało władzy, byłoby wywołało nową rewolucyę na spółkę z pewnem obcem państwem. Dziś lub jutro będzie o tem słychać coś więcej. W Wiedniu wiedzą o tem wszystkiem, a nawet jeszcze coś więcej... Co się tyczy Serbów, nie mogę ich ścierpieć. W Chorwacyi znam tylko Chorwatów. Nie chcę być tak nieopatrznym, jak Pajačević i Rakodczay. Nie będę przesiadywał w samym Zagrzebiu, ale będę sobie jeździł do Wiednia. Mam tam u góry oparcie, o którem w Peszcie ani we śnie nie mogą myśleć. Jestem starczewicianem na wskróś“. (Właściwie ban jest frankowcem).

Budapesti Naplo zaręczał na podstawie informacyj ze źródła „nie podlegającego wątpliwościom“, że zagrzebski proces o zdradę główną, wymierzony jest właściwie przeciw Kossuthowi — i zadał z tego powodu następujące pytania:

1) Czy wiadomo rządowi, że Rauch oddał królowi do dyspozycyi pisma kompromitujące Kossutha? 2) że król pozwolił banowi pisma te publikować, od czego ban wstrzymał się ze względu na niepewne położenie międzynarodowe? 3) że oskarżenia, ogłoszone przez Friedjunga w *Neue freie Presse*, były publikowane w porozumieniu z Zagrzebiem — i że jednego ze zagrzebskich obwinionych namawiał sędzia śledczy, żeby zeznał, że impuls do „wielkoserbskiej propagandy“ wyszedł przed trzema laty od polityków madiarskich?

Ban Rauch zaprzeczył wszystkim tym wiadomościom.

Dom zamieścił obszerny artykuł, nadesłany przez St. Radića z Petersburga, p. t. Ruska, slavenska i hrvatska politika. Autor doradza Chorwatom jak najściślejszy związek z Polakami i Czechami, a dopiero przez Austryę z Rosyą — „ażeby uczynić nasze państwo (Austryę) jeszcze potężniejszem, a Rosyi dopomóc“.

Slavenska Misao przechodzi przez jakieś przesilenie. Coraz częściej pojawiają się w niej artykuły, którychby tam rok temu nie ogłoszono za nic w świecie; a jednak miewa jeszcze swoje recydywy, podobnie, jak *Narodní Listy*, i podobnie, jak czeska koleżanka — zawsze w kierunku *Now. Wremienia* i *Mosk. Wiedomosti*. Tak np. podobało się *Slavenskiej Misao* przedrukować bez komentarzy artykuł *M. Wied.* o tem, że Polacy winni są porażki dyplomatycznej Rosyi.

Ba! skorośmy tacy silni, nie zechce zapewne *Slav. Misao* drażnić nas, lecz będzie się starała usilnie o miłość naszą dla Chorwatów; — a więc będzie pisała życzliwie dla Polaków?! Inaczej będzie wielce nierozsądną. Zechce jednak przyznać *Slav. Misao*, że ci Polacy nieźli ludzie, skoro się o takie artykuły nie gniewają, a tylko się z nich śmieją, jako z tandetnej fuszerki publicystycznej. A może byłoby dobrze, żeby p. Jakić nauczył się po polsku? My tu umiemy po chorwacku i osądzamy sprawy chorwackie na podstawie chorwackiego materyału.

KRONIKA.

† **Konstanty Wołodkowicz**, założyciel *Świata Słowiańskiego*, zmarł w MonteCarlo dnia 8 kwietnia. Przez pierwszy rok, 1905, utrzymywał pismo wyłącznie swoim kosztem; do końca zaś pozostał członkiem komitetu, zapewniającego subwencyę pismu, które — w Rosyi zakazane — z samej prenumeraty utrzymaćby się jeszcze nie mogło.

Pamięć zmarłego fundatora uczcił Klub Słowiański na posiedzeniu, 14 kwietnia. Prezes Klubu, prof. Zdziechowski, przemówił w następujące słowa:

„W przeszłym tygodniu zeszedł z tego świata w 83 roku życia człowiek, który brał żywy i wybitny udział w naszych pracach i działaniach — ś. p. Konstanty Wołodkowicz. Pochodząc z kresów Rzeczypospolitej, z tych jej najdalszych kresów, gdzie dziś polskość stanowi małe oazy wśród obcoplemiennych a uświadamiających się narodowo żywiołów, przejął on się myślą, że nie w walce, lecz tylko w zgodzie z niemi może pomyślnie rozwijać się kultura polska. Zamarzył przeto o braterstwie z małoruskiem plemieniem, a mówiąc ściślej z tymi jego żywiołami, które swoją odrębność wobec Rosyi afirmują. W marzenie to włożył on całą duszę swoją. Ale obok tego żywił on marzenia inne, w zasadzie nie sprzeczne z pierwszem, a jednak kłócące się z niem wskutek układu warunków dziejowych. Nie przypuszczając, aby niepodległość Polski mogła się kiedykolwiekbądź urzeczywistnić, chciał on zgody z Rosyą — i w ten sposób stawiał przed sobą nie dające się w tej chwili rozwiązać zadanie zharmonizowania ze sobą trzech sił, jakiemi są: naród polski, państwowość rosyjska i separatyzm ukraiński.

„Dziś gdy państwo rosyjskie otwarcie dąży do zniszczenia narodowości naszej, jak i separatystycznych kierunków na Rusi ukraińskiej, a z drugiej strony hajdamacki ukrainizm, usiłując z Galicyi wkroczyć do cesarstwa rosyjskiego, pragnąłby w sojuszu z rewolucyjnemi siłami Rosyi nietylko zburzyć tam podwaliny ustroju społecznego, ale pogrzebać pod niemi naród polski — dziś, marzenie o braterstwie Polski, Rosyi i ukraińskiej Rusi, wypielęgnowane w sercu szlachetnego Polaka, miejsca dla siebie nie ma. Można tylko zbliżać się do niego, powoli — i nie inaczej, jak przy świetle idei słowiańskiej. Zrozumiał to ś. p. K.

Wołodkowicz — i dlatego tyle entuzyastycznej zachęty doznaliśmy od Niego. Dzięki jego hojnej pomocy powstał *Świat Słowiański*, imię jego związane przez to zostało na zawsze z dziejami slawizmu w Polsce. Cześć Jego pamięci!“

Przemówienia tego wysłuchali obecni, powstawszy z miejsc.

Powtórzymy tu jeszcze nekrolog, umieszczony w *Dzienniku Kijowskim* przez przyjaciela Zmarłego, p. Jana Mioduszewskiego z Odessy, stałego miejsca zamieszkania śp. Wołodkowicza.

„Każdy, kto wie, kim był dla nas ten zacny i prawy obywatel, odczuje żal na wieść o jego śmierci. Przed paru miesiącami pisaliśmy w *Dzienniku Kijowskim* o działalności filantropijnej zmarłego, o nowych jego ofiarach, o projekcie budowy gmachu przytułku dla starców i szkółki polsko-katolickiej.

„W ciągu swego długiego życia zmarły wciąż wytężał swój umysł i wolę, aby nieść pożytek społeczeństwu. W epoce dusznej reakcyi, on swoim wpływem wyjednał Najwyższe zatwierdzenie ustawy Odeskiego katolickiego parafialnego Towarzystwa dobroczynności, którego przez lat 10 był prezezem. W Krakowie własnym kosztem wybudował gmach dla młodzieży akademickiej, w którym przeszło 80 studentów znajduje schronienie i warunki odpowiednio dogodne dla studyów naukowych. Na plantach krakowskich ufundował pomnik Bojana, pierwszego legendowego słowiańskiego pieśniarza, który w naszej prastarej stolicy przypomina o smętności pól ukraińskich; przed teatrem ustawił kosztem własnym pomnik starego Fredry, ofiar pomiejszych nie zliczę.

„Wychowaniec odeskiego Liceum Richelieugo, ś. p. Konstanty Wołodkowicz był członkiem wyższej kultury umysłowej, wolnym od przesądów, prawdziwie światłym a konsekwentnym zwolennikiem zasady „homo sum, nil humani a me alienum puto“.

„W epoce waśni narodowościowych, podkreślał zawsze konieczność zgodnego pożycia z Rusinami.

„Przyczynił się do założenia i hojnie wspierał *Świdt Słowiański* w Krakowie, życzliwem okiem spoglądał na nowopowstające dziennikarswo polskie i ukraińskie na Rusi. *Dziennik Kijowski* powitał z uznaniem, cieszył się z powstania *Switowej Zirnyci* w Mohylowie na Podolu przez p. Joachima Wołoszynowskiego założonej, czynny brał udział w popieraniu *Nowin Polskich*, pisma wychodzącego w Odessie.

„Niejednokrotnie zdarzyło mi się w towarzystwie p. Konstantego pięć, sześć lub siedm godzin przegwarzyć o zagadnieniach społecznych, o literaturze, którą interesował się bardzo szczegółowo, wolnym będąc od jakichkolwiek uprzedzeń.

„Bacznem okiem śledził gorączkowo za rozwojem życia narodowego na różnych polach. W swym gabinecie, w ustronnej pięknej willi nad morzem, przesiadywał wśród książek, pism i gazet dni całe, poświęcając je samotnym rozmyślaniom. Na kominku kaflowym własnoręcznie wypisywał atramentem sentencye filozoficzne myślicieli, filozofów i pisarzy, dotyczące zagadnień wiecznych, życia, śmierci, ludzkości. Na półkach i stołach rozłożone najnowsze wydania ukraińskie i polskie, *Swiat Słowiański, Moskowskij Jeżeniedielnik* księcia Trubeckoja, wydawawnictwa Szarapowa.

„Ośmdziesięcioletni starzec o pięknej twarzy, przypominającej oblicze angielskiego estety Ruskina, sam to wszystko przegląda, porządkuje i czyta; wolne od pracy chwile poświęca muzyce, interesuje się rozwojem muzyki krajowej, grywa na fisharmonii utwory starodawnych kompozytorów (pieśni Gomółki), koresponduje z nowymi w kwestyi nowych opracowań i wydań.

„Interesuje go malarstwo i rzeźba, popiera młode talenty, zakupuje dzieła sztuki; willa podług planów architekty Gąsiorowskiego wzniesiona, przypomina małe muzeum, w którem prócz starych rodowych pamiątek nie brak dzieł mistrzów: Siemiradzkiego, Matejki.

„Odsunięty od życia towarzyskiego, żyjący wyłącznie w świecie książek, Wołodkowicz bacznie śledził w swej pustelni wydatniejsze objawy życia i działalności obywatelskiej.

„Budowa nowego kościoła katolickiego w Odessie znalazła w nim gorliwego protektora.

„On był duszą całej sprawy budowy; gdy zatrzymała się dla jakichkolwiek trudności czy braku funduszów, zjawił się, ożywiał wszystkich i pobudzał, hojnym datkiem osobistym zagrzewał do ofiar, posuwał sprawę budowy znowu naprzód.

„Włożywszy w to moc pieniędzy i energii, własnym kosztem ufundował dwie wieże, cieszył się niepomiernie, że kościół jest ukończony bodaj zewnętrznie, trapił się sprawą wewnętrzego ukończenia, na parę tygodni przed śmiercią pisał do architekta Dąbrowskiego, że gdy przyjedzie wiosną, zajmie się tą sprawą energicznie.

„Obcy dekadentyzmowi i zwątpieniom, pogodny, pełen niegasnącego entuzyazmu i wiary w lepszą przyszłość, ś. p. Wołodkowicz był człowiekiem epoki 48 roku, pokolenia, co wierzyło w tryumf myśli wolnościowej.

„Pamiętam, kiedyś mówiliśmy o naszych trzech wieszczach.

„Z uznaniem wspomniał o Słowackim, ze czcią o Mickiewiczu; gdy o Krasińskim mowa, ożywił się, zabłysnął: „jego czas jeszcze nie nadszedł. Dla uczczenia Krasińskiego i spopularyzowania jego zrobiłbym wszystko, co jest w mojej mocy. Nie żałowałbym żadnych ofiar“.

„Prowadząc dysputy i rozmowy z śp. Wołodkowiczem, rozważając z nim wspólnie sprawy bieżące, roztrząsając nowsze utwory literackie jak np. „Zaszumi Las“, powieść Zapolskiej, którą się delektował, — nieraz wypowiadałem swój żal, dlaczego Wołodkowicz żyje w odosobnieniu; czemu, mimo lat podeszłych, nie przyjmuje udziału w jakiej akcyi kulturalnej, dlaczego ten ostatni Mohikanin nie ukaże młodzieży swego oblicza ojca i przewodnika, syna pokolenia, co zwątpienia nie znało?

— Stary jestem, często niedosłyszę, zmęczony — mówił mi na to; lecz na ustach jego zaigrał uśmiech.

„I kiedy znowu przybyłem w odwiedziny, dał mi, jako odpowiedź na moje uprzednie pytanie, kartkę, na której wypisał własnoręcznie aforyzm króla Stanisława Augusta, wyrażający zasadę mądrości życiowej, a które to pismo przechowując na pamiątkę, tutaj przepiszę, zamieszczając przy końcu wspomnienia, jako streszczenie myśli i pracy, jako dewizę ostatnich lat życia ś. p. Konstantego Wołodkowicza:

. . . .

W cichym kątku żyj w szczupłej przy-
[jaciół drużynie,
Czyń dobrze przedewszyskiem,
Rób projektów mało,
Dni Twe będą szczęśliwe,
A jeśli to minie,
Nie będzie ci sumienie winy wyrzu-
[cało.

. . . .

„Pogodny, cichy i zrównoważony ś. p. Konstanty Wołodkowicz był prawdziwie zacnym obywatelem, miłującym naród i ludzkość. Niesprawiedliwości i fałszu nienawidził, dowód najlepszy, że mimo chwilowe dysonanse, patrząc dalej, słuszne dążenia Litwinów i Rusinów uznawał.

„Gdy mówił o krzywdach, stawał się surowym, szorstkim i groźnym.

„Zgon jego przejmuje żalem tych, co go znali.

„Miejmy nadzieję, że jego szlachetne postępowe prawdziwie myśli i dążenia będą żyć dalej wśród nas, że przykład jego znajdzie naśladowców, a zacne intencye i ofiary zostaną uszanowane“.

Sprzedaż Kongresówki Prusom. Zniesienie fortec w Kongresówce i wstrzymanie wszelkich robót pudowlanych wojskowych wywołuje rozmaite komentarze. Przypuszcza się, że pomiędzy rządem rosyjskim a niemieckim stanęła jakaś umowa, wykluczająca możliwość wojny między temi państwami. A to stało się bezpośrednio po wielkich demonstracych dyplomacyi rosyjskiej, kiedy to (ledwie miesiąc temu!) zdawało się, że wojna Rosyi z Austryą — a więc i z Niemcami — wisi na włosku. Sojusz austro pruski trwa; może więc stanęło nagle i po cichu nowe „święte przymierze“ trzech cesarzy?

Ale wyznaczono równocześnie 14 milionów rubli na przerobienie fortecy w Brześciu Litewskim i postanowiono wznieść nową fortecę w Kowlu. Prawdopodobniejszem więc jest, że rząd rosyjski postanowił pozbyć się Kongresówki na rzecz Prus.

Od trzech przeszło lat dochodziły nas rozmaite słuchy, że w sferach dworskich pewna grupa nosi się z za-

miarem sprzedania Kongresówki — Prusom. *Świat Słowiański* wypowiadał już kilka razy domysł, że wyższe czynownictwo w Kongresówce i część dostojników w Petersburgu jest na żołdzie pruskim, pobierając stałe pensye z Berlina. — Domysł ten zamienia się coraz bardziej w pewność.

Już podczas drugiej korekty ostatniego arkusza niniejszego zeszytu, otrzymujemy 26/IV z Petersburga numer *Rossii*, w którym znajdujemy następujący komentarz do zniesienia twierdz w Królestwie:

„Cóż bo stracimy, jeśli nieprzyjaciel (Prusak) zagarnie byłe Królestwo Polskie aż do linii Suwałki — Brześć i jeśli nawet obwaruje się w niem o tyle, że trudno już będzie nam odebrać kraj utracony?

„Śmiało odpowiedzieć można, że zyskamy tylko na takim podboju. Ci sami Polacy, którzy dziś wrogo są usposobieni dla swoich braci w Słowiańszczyźnie — Rosyan, dostawszy się pod ciężki ucisk Niemców, niewątpliwie zmienią swoją nienawiść dla nas na uczucie wprost przeciwne“.

I dalej wywodzi z ukrytą radością ów wielki strategik i polityk, jak to żałować będą wówczas Polacy swej szczęśliwości, utraconej pod rządem rosyjskim. Wywody to zbyt głupie by je cytować — zacytować natomiast i zapamiętać dobrze należy konkluzyę, którą dziennik urzędowy ma odwagę ogłosić publicznie. Konkluzya ta brzmi dosłownie:

„Historya poucza nas, że Anglia nic nie straciła na oderwaniu się Stanów Zjednoczonych. Ta sama historya dowiodłaby niewątpliwie, iż Rosya tylko zyska wiele na przejściu rosyjskiej Polski w zależność od Niemców“.

Jak wiadomo, *Rossia* jest wydawana przez rząd, redaktorowie pobierają pensye rządowe, biura redakcyi mieszczą się w gmachu ministerstwa. Artykuł powyższy świadczy więc, że grupa chcąca sprzedać Kongresówkę, ma już wpływy w rządzie i podnosi głowę śmiało, skoro może publicznie głosić swoje zamiary.

Plan ten nie zastaje nas nieprzygotowanymi, skoro wiemy o nim od przeszło trzech lat.

Myli się *Rossia*, przypuszczając, że w danym razie zatęsknimy za rządami generał-gubernatorskiemi. Ta kwestya postawiona jest między nami już dawno otwarcie:

W o l e l i b y ś m y, żeby Rosya się odrodziła i żebyśmy mogli iść razem z nią. Jeżeli jednak Rosya ma gnić dalej, lepiej dla nas nie zarażać się jej zgnilizną i być odczepionymi od trupa. C z u j e m y w s o b i e d o ś ć s i ł, żeby się obronić przed germanizacyą i w i e r z y m y m o c n o, że odzyskamy niepodległość i że potem będziemy wprawdzie znów w jednem państwie z Rosyą, ale wtenczas już nie Polska będzie łączyć się z Rosyą, lecz odwrotnie.

Z chwilą, gdy Rosya Kongresówkę sprzeda Prusom — koniec jej imperyalizmu, koniec wszelkiemu jej znaczeniu w Słowiańszczyźnie; historya odwróci kartę i zaczyna się przygotowywanie Słowiańszczyzny p o d p r z e w o d e m P o l s k i. Staniemy na czele narodów słowiańskich, nie troszcząc się zgoła o Rosyę, aż w końcu przyłączy się do nas... W. Księstwo Moskiewskie.

Na tyle zmysłu politycznego mamy, żeby cierpliwie a przezornie dążyć do tego celu choćby przez dwa, choćby przez trzy pokolenia. A gdzie będzie wtenczas Rosya?

Nazywamy fakt s p r z e d a ż ą, bo jest nią rzeczywiście, choćby miano na zewnątrz odegrać komedyę najazdu (umówionego za zapłatę!).

Transakcya gotowa — trzeba tylko, żeby Austrya dała jej swoje piacet.

Druk ukończono 27-go kwietnia 1909 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. F e l i k s K o n e c z n y.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.